

Małżeństwo, seksualność człowieka i rozwód

kilka uwag ogólnych w odniesieniu do współczesnego tła społeczno religijnego w tym temacie.

1. [Wstęp](#)
2. [Małżeństwo i rozwód na tle uwarunkowań społecznych](#)
3. [Seksualność człowieka i małżeństwo w kontekście treści biblijnych](#)
4. [Małżeństwo i rozwód w Prawie Mojżesza i interpretacji rabinów](#)
5. [Małżeństwo i rozwód w nauczaniu Chrystusa i apostołów](#)

1. Wstęp

Temat małżeństwa, seksualności człowieka i rozwodów wśród wielu ewangelicznych i zielonoświątkowych wyznawców Chrystusa należy do zagadnień najbardziej spornych. Wiąże się to z faktem, że Kościół większościowy dominujący w określonym okresie historii i rozwoju chrześcijaństwa nadał małżeństwu moc sakramentu. Zarazem jest to spór w dużym stopniu sztucznie wywoływany przez zinstytucjonalizowany współczesny Kościół większościowy, jak i niektóre środowiska tzw. chrześcijaństwa ewangelicznego, nie mówiąc już o hipokryzji czy pruderyjności[1], jaka temu najczęściej towarzyszy. Jej przejawy obecne są nie tylko w niekonsekwencji stanowisk wielu wspólnot chrześcijańskich w tej kwestii, ale i w braku biblijnej refleksji nad seksualnością człowieka i w tym też kontekście istoty i roli małżeństwa w życiu społecznym w odniesieniu do potrzeb seksualnych człowieka. Nie mówiąc już o wypływających z tego faktu rozmaitych społeczno-egzystencjalnych i moralnych konfliktów wartości, z których zdawał sobie sprawę Apostoł Paweł i co wyraził w swoim liście do Koryntian, stwierdzając w nim, że: „Dobrze jest jeśli mężczyzna nie dotyka kobiety; jednak ze względu na niebezpieczeństwo wszeteczeństwa, niechaj każdy ma swoją żonę i każda niechaj ma swojego własnego męża”[2].

Mówiąc krótko, to co określamy związkiem jednego mężczyzny i jednej kobiety jako małżeństwo, według myśli Apostoła Pawła miało zaspokoić wynikającą z aktu stworzenia naturalną seksualną potrzebę i wzajemny pociąg do siebie mężczyzny i kobiety. Jednocześnie miało powstrzymać też jego siłę tam, gdzie mogło to wiązać się z niepohamowanym i niekontrolowanym jego zaspokajaniem, prowadzącym w konsekwencji do nadużyć wobec bliźniego i do rozpusty. Nie ulega zatem żadnej wątpliwości, że popęd seksualny człowieka zarówno w czasach apostoelskich, jak i współcześnie był i jest przyczyną, nie tylko moralnych nadużyć wobec bliźniego, ale i na tym tle złożonych egzystencjalnych konfliktów wartości, nie tylko dla chrześcijan, ale dla ludzi w ogóle.

Taki egzystencjalny konflikt wartości pojawia się wówczas, kiedy jedna wartość wypływająca z sumienia bądź prawa stanowionego ogranicza lub poważnie narusza drugą wartość, w swej istocie moralną i egzystencjalną. Będzie to więc, na skutek braku tolerancji, niechciany konflikt z najbliższym

środowiskiem (rodzicami, rodzeństwem, współmałżonkiem, kolegami) na tle światopoglądowym, moralnym bądź wyznaniowym lub też egzystencjalnym wobec bliźniego. Wskazują na to także teksty Pisma świętego, a i sam Chrystus mówił o tym w związku z odmiennym stosunkiem ludzi do Jego osoby[3]. Konfliktami takimi będą też wszelkiego rodzaju sytuacje, w których stoimy przed wyborem między tym, co zgodne z naszymi przekonaniem i literą prawa, ale nie zawsze sprawiedliwe czy zgodne z prawdą oraz miłością do Boga i bliźniego[4]. Zatem moralnym i egzystencjalnym konfliktem wartości w życiu ludzi wierzących, którzy chcą być uczciwi wobec wyznawanych zasad, może być niechciany rozwód spowodowany cudzołóstwem i stałym wszeteczeństwem dotychczasowego partnera (wspomina o tym Chrystus w swoim nauczaniu[5]) bądź też zerwanie więzi małżeńskich z powodów wyznaniowych (na co zwraca uwagę Apostoł Paweł[6]). Nie mówiąc już o konieczności podjęcia decyzji o wzajemnej separacji, która nie jest przecież żadnym rozwiązaniem problemu w odniesieniu do istoty małżeństwa w kontekście seksualności człowieka, z czego też i Paweł zdawał sobie sprawę, zalecając żyjącym w separacji chrześcijańskim współmałżonkom, by się ze sobą pojednali[7].

By to ponowne zejście było jednak możliwe, nie mogli oni jako ludzie pozostający w społeczności z Kościołem, jak i z Bogiem, związać się z innym partnerem. Przy tym nie trzeba tu chyba wyjaśniać, że to ich ponowne zejście miało na celu ustrzec ich przed upadkiem moralnym, tj. cudzołóstwem bądź wszeteczeństwem, a w konsekwencji utratą społeczności z Bogiem. Całe nauczanie apostoelskie w tym temacie, a zwłaszcza Pawłowe, świadome naturalnego popędu seksualnego człowieka otrzymanego w akcie stworzenia, zaleca raczej ucieczkę od wszeteczeństwa niż jakąś heroiczną walkę z czymś, czego pokonać w swej istocie nie można[8].

Ludziom z krwi i kości, rozglądającym się wkoło i nieoderwanym od rzeczywistości ich otaczającej, nie trzeba tego jakoś specjalnie uzmysławiać. Tu zasygnalizuję, że osoby po rozwodzie (przeprowadzonym na skutek zdrady bądź opuszczenia ich przez niechżącego żyć z nimi ze względów wyznaniowych partnera), podobnie jak wdowcy, nie otrzymują zaraz daru życia w celibacie, to zaś stawia ich w sytuacji egzystencjalnego konfliktu moralnego: gorzeć, tj. ulegać pokusom i upadać, czy zawrzeć drugi związek małżeński. Toteż nikt trzeźwo myślący i znający biblijne prawdy wiary w tym temacie nie będzie nakazywał, jak to się niestety niekiedy zdarza, do unieważnienia i zerwania związku osobom wierzącym, które są w drugim związku małżeńskim zawartym jeszcze przed ich nawróceniem się, tj. przed powołaniem ich do społeczności z Bogiem; nakazy takie mają służyć zerwaniu z rzekomym cudzołóstwem bądź odbudowie nieistniejącego już prawnie pierwszego małżeństwa. Są to praktyki nie tylko często niemożliwe, ale niebiblijne i w świetle etyki biblijnej gorszące[9].

Poza brakiem refleksji nad tymi konfliktami wartości, jak i hipokryzją, niedostrzegającą tych problemów związanych z płciowością i seksualnością człowieka, sporo zamieszania i niedorzeczności kryje się też w niewłaściwym definiowaniu pojęć dotyczących rozwodu i małżeństwa. Dla wielu osób z kręgów chrześcijańskich małżeństwo zawarte w urzędzie stanu cywilnego to nie małżeństwo, zaś termin „rozwód” nie oznacza rozejścia się współmałżonków z prawem do ponownego związku, tylko separację. Mimo oczywistego faktu, że biblijny „list rozwodowy” upoważniał zarówno mężczyznę wystawiającego go, jak

i kobietę otrzymującą taki list do ponownego zawarcia małżeństwa^[10]. Ten brak uznania i zrozumienia pojęć biblijnych, jakimi się posługują niektórzy ludzie, implikuje nieporozumienia i nadużycia na tle moralnym; i tak, w przypadku Kościoła rzymskokatolickiego, jak i dla niektórych ewangeliczno-zielonoświątkowych chrześcijan, osoba mająca za sobą ślub cywilny, a będąca po rozwodzie w momencie nawrócenia się i przystąpienia do Kościoła lub chcąc zawrzeć ślub kościelny z innym partnerem, traktowana jest jako mogąca bez przeszkód zawrzeć związek małżeński w kościele, tak jakby tego małżeństwa zawartego w urzędzie stanu cywilnego po prostu nie było, tj. mówiąc kolokwialnie nie zostało ono skonsumowane ze wszystkimi tego konsekwencjami (pożyciem seksualnym, wspólnotą majątkową i ewentualnymi dziećmi z tego związku). Przy tym zasada prawa kanonicznego, w myśl której uprzednio zawarte w kościele małżeństwo z wszystkimi konsekwencjami zostaje w określonych okolicznościach unieważnione, to w terminologii kościelnej nie jest rozwód, a właśnie unieważnienie. Mimo oczywistego faktu, że każde rozejście się małżonków w wyniku „separacji”, „rozvodu” bądź „unieważnienia”, czy to w świetle prawa państwowego, czy kanonicznego, jest jakkolwiek na to patrzeć skutkiem niedochowania zobowiązań i wierności wobec któregoś z partnerów, a w konsekwencji zerwaniem zaistniałego uprzednio, zgodnego z prawem i skonsumowanego małżeństwa.

Innymi słowy, idzie w tym wszystkim nie tyle o „rozwód” czy o „unieważnienie”, bo niezależnie od nazewnictwa w obu przypadkach następuje zerwanie prawnie zawartego uprzednio małżeństwa; pozostaje jedynie problem ustalenia przyczyn i odpowiedzialności za rozkład związku. Mówiąc o przyczynach rozmaitych konfliktów małżeńskich, a w konsekwencji i rozvodu czy unieważnienia, znaczna część ludzi, mając poczucie własnej sprawiedliwości, zawsze obwinia obie strony, co jest nadużyciem wobec ofiar postawy swojego współpartnera, a zarazem półprawdą w świetle prawd biblijnych w tym temacie^[11]. Gorzej jeśli tak myślą też duszpasterze, tj. prezbiterzy (biskupi), diakoni lub nauczyciele zborów. Bo w takim poczuciu sprawiedliwości własnej, nie mówiąc już o na ogół niebiblijnym podejściu do pożycia małżeńskiego, nie dostrzegają oni ofiary toksycznego związku, tj. postawy jednej ze stron, która wobec swojego współmałżonka jest nieodpowiedzialna, egoistyczna, roszczeniowa, despotyczna, wykorzystująca go ekonomicznie bądź niedochowująca mu wierności małżeńskiej w wyniku wszeteczeństwa, cudzołóstwa bądź też opuszczenia go z przyczyn wyznaniowych. Nie mówiąc już o zakłamaniu jednej ze stron i oszustwie przedmałżeńskim w postaci świadomego zatajenia przez partnera bądź jego otoczenie przypadłości natury fizycznej, psychicznej czy moralnej, uniemożliwiającej mu funkcjonowanie w związku małżeńskim. Ma to coraz bardziej istotne znaczenie, nie tylko, jak do tej pory, wśród katolików, ale również w środowiskach ewangeliczno-zielonoświątkowych, w których coraz częściej do zboru przyjmowani są poprzez chrzest ludzie nieodrodzeni, co dzieje się na skutek nieodpowiedzialności wielu starszych (prezbiterów) i pastorów, nie mówiąc już o rodzicach, którzy chcąc za wszelką cenę, by ich dzieci należały do zboru, zapominają, że wiary się nie dziedziczy. To zaś ma niekiedy poważne skutki na tle etycznym i wyznaniowym dla ich przyszłych współmałżonków. Przy tym na ogół jest tak, że w środowiskach ludzi „ewangelicznie wierzących” karę ponosi nie strona utrudniająca wspólne pożycie w wyniku nieodpowiedzialności za małżeństwo w kontekście ekonomicznym, seksualnym i społecznym, ale ta, która nie chce cierpieć z powodu nieodpowiedzialnego zachowania swojego partnera.

Tego typu postawy wielu współczesnych chrześcijan wynikają nie tyle z biblijnych prawd wiary, co z uwarunkowań historycznych i społeczno-obyczajowych. Wielu ludzi, a co gorsza i kaznodziei, nie ma świadomości, że wypowiadając się w pewnych kwestiach etycznych odwołują się nie tyle do biblijnych prawd wiary, ile do zastanych dogmatów chrześcijańskich i gołosłownych sloganów ukształtowanych na przestrzeni historii, jak i na tle rozwoju obyczajowości cywilizacji śródziemnomorskiej i średniowiecznej ludów Europy, na które olbrzymi wpływ miał system wierzeń i wartości wypracowanych przez antyczny Kościół większościowy (katolicki), tj. w okresie poapostolskim, kiedy to chrześcijanami byli już ludzie niekoniecznie rozumiejący istotę nauczania apostołskiego. Skutek tego jest dziś taki, że Kościół, zamiast być intelektualną i moralną światłością w oparciu o biblijne treści przede wszystkim w odniesieniu do ludzi odrodzonych i świadomych swojej wiary, przybiera w tym swoim podlanym kwasem faryzeuszy i saduceuszy dogmatyzmie pełnym oderwanych od rzeczywistości sloganów swoistą postać anioła światłości i staje się grobem pobielanym. Podobnie jest w odniesieniu do nominalnego chrześcijaństwa, w którym wszyscy są chrześcijanami o określonej orientacji wyznaniowej jakby z urodzenia i pochodzenia co do wyznania i narodowości; co prawda nieco inaczej to wygląda u ewangelicznych chrześcijan, ale i tu są pewne niedomówienia i niekonsekwencje z tym związane. Ma lub miało to jednak związek z faktem, że nominalne chrześcijaństwo w wielu krajach, tak jak w Polsce, Hiszpanii, we Włoszech, w Wielkiej Brytanii czy w państwach Skandynawskich, miewa na ogół charakter narodowy i pokoleniowy, co siłą rzeczy nadaje mu prawo określania zasad etycznych dla znacznej części społeczeństwa, zasad niekiedy niepokrywających się z zapatrywaniami osobistymi poszczególnych jednostek i grup społecznych. Przy tym Kościół większościowy, tak jak w Polsce Kościół rzymskokatolicki, jest czasem instytucją rządzącą się własnym prawem wewnętrznym, tworząc swego rodzaju państwo w państwie. Było to dostrzegalne i uciążliwe w okresie PRL, kiedy to, na skutek zdogmatyzowanego i w swej istocie sekciarskiego światopoglądu o świeckości państwa ówczesnej władzy ludowej, obywatele naszego kraju, zawierając małżeństwo, składali dwa śluby: przed urzędnikiem w urzędzie stanu cywilnego i przed księdzem lub pastorem w kościele. Skutek tego był taki, że w niektórych środowiskach, nie tylko katolickich, wytworzył się swoisty dualistyczny system wartości co do związku małżeńskiego; i tak, jeśli ktoś miał tylko ślub cywilny zawarty przed urzędnikiem stanu cywilnego, a nie miał ślubu kościelnego zawartego przed księdzem czy pastorem, to nie miał go wcale. Ten dualizm ma miejsce i dzisiaj. Bo też dla wielu osób ze środowisk chrześcijańskich, zarówno tych katolickich, jak i ewangelicznych, ślub zawarty w urzędzie nie ma takiej samej wartości i mocy prawnej jak ten kościelny. Tego typu poglądy nie mają podłoża biblijnego, a wynikają z uwarunkowań historyczno-społecznych i religijnych, na tle sakramentalizacji związku małżeńskiego w określonym czasie przez dominujący w Europie Kościół rzymskokatolicki, a także z nieznamośności historii, jak i z niezrozumienia istoty małżeństwa jako instytucji o charakterze społeczno-prawnym i etycznym, a nie tylko religijnym. W Biblii – ani w Starym, ani w Nowym Testamencie – nie ma nic na temat tego, by związek małżeński zawierać przed kapłanem w Namiocie Spotkania czy w Świątyni Jerozolimskiej bądź przed prezbiterem (biskupem), pastorem czy diakonem. Pismo święte natomiast zwiera sporo informacji co do wzajemnych relacji małżonków wobec siebie, również i w odniesieniu do prawa rozwodowego, o czym szerzej w dalszej części artykułu.

Wracając jednak do istoty wstępu, Kościół rzymskokatolicki na przykład nie uznaje cywilnej formy

rozwodów, co nie zmienia faktu, jak już zasygnalizowaliśmy, że istnieje w ramach prawa kościelnego możliwość unieważnienia, a w konsekwencji rozwiązania istniejącego i zawartego zgodnie z obowiązującym prawem związku małżeńskiego. Toteż w naszym kraju co roku w oparciu o to prawo kanoniczne przeprowadza się około tysiąca takich spraw (dane z końca ubiegłego stulecia). W Polsce od czasu transformacji polityczno-gospodarczej w stosunku do innych państw katolickich zostało przeprowadzonych najwięcej unieważnień związków małżeńskich. Ta niekorzystna na tle innych krajów katolickich statystyka niewątpliwie wynika z faktu, że w Polsce mimo wszystko jest nieporównanie więcej ludzi przyznających się do wyznania rzymskokatolickiego i poważnie traktujących wyznawane przez siebie zasady wiary, co sprawia, że szukają oni rozwiązania problemów małżeńskich w świetle prawa kościelnego, a nie cywilnego, przy tym wynika to też z możliwości, że od lat 90. ubiegłego wieku procesy tego typu mogą być przeprowadzane przez instytucje kościelne bez większych już przeszkód ze strony administracji państwowej.

Niemniej jednak sam fakt przeprowadzania tego typu przewodów sporo nam mówi o zachodzących konfliktach, z jakimi stykają się ludzie w związkach małżeńskich. Bo też jest to po prostu inna forma rozwiązania istniejącego już w sensie formalno-prawnym związku małżeńskiego, choć niewątpliwie w wielu punktach opierają się te unieważnienia, nie tylko o zadaną społecznie argumentację, ale też i o biblijne prawdy wiary w tym temacie. Tu warto przypomnieć co niektórym, że unieważnienie małżeństwa na zasadach prawa kanonicznego, podobnie jak rozwód przeprowadzony w świetle prawa świeckiego, skutkuje prawem dla obu stron tego procesu do ponownego zawarcia przez nich małżeństwa. Przy tym, w odróżnieniu od wielu nieodpowiedzialnych ewangelicznych chrześcijan, Kościół rzymskokatolicki zgodnie z obowiązującym prawem małżeństwo dwóch osób nieochrzczonych uważa za ważne, choć nie zostało ono zawarte w kościele. Bo też pierwotnie małżeństwo nie miało charakteru sakralnego, jak ma to miejsce obecnie, o czym wielu współczesnych chrześcijan z rozmaitych nurtów zapomina. Bo też, jak zauważył dr Michał Wojciechowski z Akademi Teologii Katolickiej, „nie sposób twierdzić, że w innych religiach czy wśród niewierzących nie ma prawdziwych małżeństw”. Jednak w wyjątkowych przypadkach małżeństwo takie, nawet ważne zawarte, może zostać rozwiązane: wtedy mianowicie gdy jedno z małżonków przyjmuje wiarę w Chrystusa, a drugi z tego powodu zrywa związek małżeński. Zasadę tę podał św. Paweł, stąd nazywa się ją „przywilejem Pawłowym”. Temat tego przywileju szerzej podejmiemy w dalszej części niniejszego artykułu przy okazji rozpatrywania sprawy rozwodu w świetle nauczania apostołskiego.

Następnym przypadkiem umożliwiającym rozwiązanie takiego ważne zawartego małżeństwa w Kościele katolickim może być niedopełnienie go przez współżycie seksualne, wymagana jest w tym przypadku jednak dyspenza papieska. Powodem zaś do unieważnienia małżeństwa zawartego zgodnie z prawem kościelnym może być udowodnienie, że zostało ono zawarte pod przymusem, tj. na skutek szantażu bądź presji psychicznej, nie mówiąc już o przemocy fizycznej. Zdarzają się rodzice, którzy grożą córce w ciąży wyrzuceniem z domu, jeśli nie wyjdzie za mężczyznę, który jest ojcem jej dziecka, chociaż ona sama, mimo „wpadki”, z własnej woli tego mężczyzny na męża by nie wybrała. Niekiedy występują sytuacje wymuszania ślubu poprzez stosowanie nacisków ekonomicznych bądź gróźb samobójczych ze strony

osób, którym odmawia się zawarcia związku małżeńskiego. Istotnym argumentem do unieważnienia związku małżeńskiego jest ukrycie przed ślubem takich faktów jak zaburzenia umysłowe (schizofrenia, paranoja), skłonność do przemocy fizycznej i psychicznej, zbrojenia seksualne, alkoholizm czy inne uzależnienia. Niekiedy w kłamstwie uczestniczy cała rodzina, by znaleźć żonę dla syna-pijaka czy dla upośledzonej córki.

Istotą małżeństwa, nie tylko przecież chrześcijańskiego, jest wspólne pożycie, a zatem poczęcie potomstwa jak i zobowiązanie się do stałej wierności i miłości, wyrażającej się we wzajemnym szacunku do siebie, poszanowaniu godności współpartnera i zaspokajania wzajemnych potrzeb materialnych, emocjonalnych i seksualnych. Toteż małżeństwo może zostać unieważnione, gdy zachodzi fizyczna niezdolność do współżycia seksualnego bądź jeśli ktoś przed ślubem ukrywał fakt, że w małżeństwie nie chce mieć dzieci albo gdy odkłada ich posiadanie w nieskończoność. Przy tym niepłodność wynikająca z biologicznych uwarunkowań nie może być podstawą do unieważnienia małżeństwa.

Dodatkowo obok unieważnienia małżeństwa z wyżej wymienionych powodów Kościół rzymskokatolicki dopuszcza separację. Nikt nie ma przymusu mieszkać i współżyć z kimś, kto trwanie związku małżeńskiego uniemożliwia poprzez pijaństwo czy zdradę. Separacja jednak w odróżnieniu od unieważnienia związku czy rozwodu nie daje prawa do ponownego zawarcia małżeństwa. Jak wynika z tego, co powyżej, zasady pożycia i ewentualne przyczyny unieważnienia małżeństwa są w świetle prawa kanonicznego dość klarowne i biblijnie zasadne. Z wyjątkiem może separacji, do której jeśli już dochodzi, to należy też mieć świadomość, że jest to separacja, nie zaś rozwód z prawem do możliwości zawarcia nowego związku bądź pożycia seksualnego z inną osobą. Wskazuje na to w swoim nauczaniu Apostoł Paweł w słowach: „Tym zaś, którzy żyją w stanie małżeńskim, nakazuję nie ja, lecz Pan, ażeby żona męża nie opuszczała, a jeśli opuściła, niech pozostanie niezamężna albo niech się z mężem pojedna; niech też mąż z żoną się nie rozwodzi”[\[12\]](#). Mówiąc inaczej, Paweł nie zezwala wśród wierzących współmałżonków na rozwód, ale jedynie na separację; wprawdzie nie definiuje co jest powodem tej separacji, tj. opuszczenia męża przez żonę i odwrotnie, ale pozwala im na nieposiadanie wspólnoty stołu i łoża, zakładając możliwość powrotu. Bo też trudno sobie wyobrazić sytuację, że wśród ludzi biblijnie wierzących i będących przy tym członkami tego samego Kościoła dochodzi do nieodpowiedzialnej separacji prowadzącej jedną ze stron, na skutek ograniczenia jej pożycia intymnego, do cudzołóstwa bądź wszeteczeństwa. W takim przypadku trudno stwierdzić, co gorsze: rozwód czy separacja. Separacja, którą Paweł dopuszcza, dotyczy tylko osób wierzących, tj. nie małżeństwa mieszanego, zatem osoby wierzącej żyjącej z osobą niewierzącą, która na skutek nieakceptacji wyznania współmałżonka może chcieć się z nim rozejść[\[13\]](#), bądź też osoby wierzącej, która nie stoi jednak pod zarzutem cudzołóstwa wobec współmałżonka wierzącego[\[14\]](#). Toteż osoby będące w separacji, jeśli poczują się zagrożone w tej sferze, powinny się zejść, jak naucza Paweł; nie pozwala się im na związek z kimś innym i nie obowiązuje ich klauzula Mojżesza[\[15\]](#). Przy tym sam stan separacji nie powinien budzić moralnych zastrzeżeń do współmałżonka, bo w przypadku ich zaistnienia osoba prowadząca się niemoralnie i niezgodnie z zasadami wiary powinna zostać zdyscyplinowana przez wspólnotę, a jeśli zachodzi taka potrzeba – wyłączona z niej. Kościół widząc zaś jakieś niewłaściwe postawy u jednego ze współmałżonków powinien

go dyscyplinować, by do separacji nie doszło, a jeśli mimo to oboje współmałżonkowie zgodnie uznali separację za konieczną, to w razie niemożności dotrzymania przez nich zasad separacji, wspólnota również powinna doprowadzić do poprawy relacji między małżonkami w celu ewentualnego zejścia się ich, by uniknęli oni wszeteczeństwa na skutek niewstrzemięźliwości seksualnej bądź rozwodu i upadku duchowego wskutek narastającej niechęci do siebie.

Wracając jednak do głównej myśli tego wstępu zasygnalizujemy jeszcze, iż w temacie rozwodów, ich dopuszczalności bądź nie, w zborach ewangelicznych chrześcijan sytuacja jest wręcz tragiczna w skutkach. Jest tak dlatego, że brak jest konstruktywnego nauczania biblijnego i jednoznacznego poglądu w tej kwestii, obowiązującego całą określoną denominację czy nurt wyznaniowy. Stan ten powoduje, że niektórzy pastory lokalnych zborów, w zależności od swoich poglądów i okoliczności, dopuszczają się udzielania ślubu ludziom rozwiedzionym mimo nieakceptacji takich związków wśród wielu ich współwyznawców. To zaś prowadzi nie tylko do dowolności interpretacyjnej w tej sprawie i wielu nieporozumień, ale i do rozmaitych osądów, podejrzeń o funkcjonowanie w ramach wyznaniowej wspólnoty swoistej „cichej zasady”, że jednym wolno wejść w drugi związek, innym zaś nie, w zależności od statusu czy układów i powiązań rodzinnych, jakie dana osoba ma w ramach określonego wyznania. Wielu też pastorów i kaznodziei cieszących się sporym autorytetem wśród niektórych wspólnot o charakterze ewangelicznym i zielonoświątkowym, mających jednoznaczne w tej kwestii i biblijnie uzasadnione poglądy, po prostu boi się głośno na ten temat wypowiadać, by nie utracić w oczach swoich współwyznawców popularności i uznania.

Dodajmy jeszcze na zakończenie tego wprowadzenia, że w odróżnieniu od protestantów i katolików, wśród wyznawców prawosławia temat małżeństwa, a tym samym rozwodów, nie budzi tyle emocji na skutek jasnych i przejrzystych reguł w kontekście istoty związku między kobietą a mężczyzną. Należy w tym miejscu przypomnieć i podkreślić naszym czytelnikom, że niektóre postawy religijne lub zasady etyczne prawosławia są w swej treści i formie niewątpliwie bliższe tradycji antycznego większościowego Kościoła. W prawosławiu nie tylko komunია celebrowana jest pod dwiema postaciami chleba i wina, jak miało to miejsce jeszcze w poapostolskim chrześcijaństwie, ale również duchowni (kapłani), mogą wchodzić w związki małżeńskie, celibat obowiązuje tylko biskupów i mnichów. W kościele prawosławnym w określonych okolicznościach można otrzymać rozwód i po raz drugi zawrzeć związek małżeński – nie dotyczy to jednak kapłanów i diakonów.

W następnym rozdziale przejdziemy do istoty małżeństwa i jego roli na tle etycznym i prawnym w życiu społecznym.

2. Małżeństwo i rozwód na tle uwarunkowań społecznych

Podejmując temat małżeństwa, związanego z nim pożycia intymnego, jak i rozwodu, warto na wstępie zadać sobie pytanie, co właściwie było pierwsze: kulturowe wzorce zachowań seksualnych, małżeńskich i rozwodowych czy też religijne zasady ich dotyczące. Biorąc pod uwagę religijne usposobienie człowieka

i jego potrzebę odwoływania się do bóstwa i związanej z nim transcendencji, jest w zasadzie bardzo trudno ustalić, co tak naprawdę było pierwsze. Niemniej jednak zgodzimy się z tym, że ludzie jeszcze przed pojawieniem się zinstytucjonalizowanych, znanych nam współcześnie form religijnych, takich jak wyznanie mojżeszowe, judaizm, chrześcijaństwo i islam, określili i uznawali jakieś zasady życia seksualnego i zawierania związków małżeńskich w ramach prawa zwyczajowego, bardziej lub mniej odwołującego się do tradycji i wierzeń plemiennych. Dostrzegamy ten proces choćby w biblijnej narracji dotyczącej życia i postaw ojców narodu Izraela, takich jak Abraham, Izaak, Jakub czy Józef i Juda, którzy przecież w swoim życiu intymnym, społecznym, religijnym – w tym także przy zawieraniu związku małżeńskiego – nie kierowali się prawem Mojżesza, a zwyczajami bądź prawem znanym ludziom, wśród których przyszło im żyć.

Abraham współżył z niewolnicą Hagar nie dlatego, że na skutek pożądania wobec niej zdradził swoją żonę Sarę, ale uczynił to za zgodą Sary, by w ten sposób w oparciu o znane im wówczas prawo Hammurabiego dać jej i sobie potomstwo, a tym samym dziedzica i opiekuna na starość. Patriarchowie, jak i ich potomkowie, zanim Mojżesz przekazał im Prawo, postępowali w zgodzie z obowiązującymi zwyczajami i to nawet wówczas, gdy odwoływali się w swoich działaniach do Boga; Boga, który tylko im objawił się w Słowie i działaniu wobec nich jako Jedyny, Wiekuisty i Widzący – jak miało to miejsce w przypadku Abrahama, który zlecił swojemu wiernemu słudze znalezienie i przyprowadzenie żony dla swojego syna Izaaka[16], nie mówiąc już o Judzie i jego postawie wobec synowej Tamar[17]. Zanim zostało nadane prawo Mojżesza, ludzie opisani w Biblii kierowali się zasadami prawa zwyczajowego, religijnego oraz rozsądkiem w kontekście lęku o swoje życie, jak w przypadku Abrahama i Izaaka[18]. Jest też poza wszelką dyskusją to, że pierwsi chrześcijanie w żaden szczególny sposób nie regulowali zawierania związków małżeńskich między sobą, pozostawiając tę kwestię prawu Mojżesza i zwyczajom Izraela w przypadku chrześcijan pochodzenia żydowskiego, natomiast gdy chodziło o chrześcijan pochodzenia grecko-rzymskiego – administracji i prawu cesarstwa.

Nie znajdujemy też jakichkolwiek dowodów sprzed III w. na istnienie jakiegoś odrębnego rytu chrześcijańskiego dotyczącego zawierania związku małżeńskiego, tj. w naszym dzisiejszym rozumieniu aktu ślubu, i to mimo tego, iż małżeństwo dla nowotestamentowych chrześcijan, podobnie jak w tradycji Izraela, było jedyną legalną formą odbywania stosunków seksualnych między mężczyzną i kobietą. Dopiero na skutek przyswajania przez ówczesny Kościół chrześcijański (zwłaszcza w cesarstwie zachodnim) pozakościelnych zwyczajów i obrzędowości, ślub staje się aktem prawno-religijnym, zaś samo małżeństwo sakramentem. Początku tej kościelnej liturgii należy szukać w zwyczajach, jakie panowały w chrześcijańskich rodzinach i postawach wiernych, niekiedy zapraszających swojego biskupa na ceremonię zawierania małżeństwa, podczas której on siłą rzeczy jako duszpasterz błogosławił nowożeńcom ich, cywilny przecież, ślub. Z czasem zwyczaj ten stał się normą: nowożeńcy zapraszali i prosili biskupa, aby pobłogosławił ich związek. W IV wieku ten zwyczaj rozrósł się i przybrał już bardziej kompletny kształt ceremonii kościelnej. Z tego też okresu pochodzą pierwsze świadectwa mówiące o liturgii błogosławieństwa ślubnego, która z czasem zostaje włączona do przebiegu mszy. Dokładny opis takiej ceremonii posiadamy z początków V wieku.

Innymi słowy, zwyczajowy akt błogosławieństwa z czasem stał się kanonicznie obowiązkowy, zaś cywilne formy zawierania małżeństwa włączono do prawa kościelnego. Wszystko to jednak nie było obowiązkowe do uznania ważności związku, chociaż w niektórych regionach lokalne synody próbowały nałożyć obowiązek błogosławieństwa kapłańskiego pod groźbą nieważności małżeństwa. Celem jednak takich działań Kościoła i uchwał synodów była przede wszystkim prawna ochrona małżeństwa przed różnymi nadużyciami ze strony zawierających związek małżeński osób. Z tego też powodu Kościół mocno naciskał na zachowanie publicznej i prawnej formy zawierania małżeństwa, chociaż na początku nie było ważne, czy to była forma cywilna, czy kościelna. Z czasem jednak forma kanoniczna tworzącej się liturgii zaczyna dominować, zastępując dotychczasowe formy plemienne. W ten też sposób kościelna liturgia zasymilowała i zintegrowała całą serię plemiennych, ludowych w swej istocie zwyczajów i obrzędów w odniesieniu do pierwotnej liturgii Kościoła. Rzeczy, symbole, cywilne akty prawne, obrączki, posag, nałożenie welonu itp., przedmioty i zwyczaje pochodzące od zwyczajów plemion germańskich, celtyckich, frankońskich, lombardzkich i innych, stworzyły liturgię Kościoła. Wpływ na to miały również prawa i zwyczaje greckie, rzymskie czy też izraelskie, ale i orientalne, głównie za przyczyną hiszpańskich Wizygotów. Oficjalnie i ostatecznie sakramentalność małżeństwa potwierdził dopiero II Sobór Laterański (1139 r.), a w późniejszych wiekach Sobór Florencki (1439 r.). Tak, więc na przełomie XI i XII wieku kończy się właściwie proces kształtowania liturgii kościelnej w odniesieniu do konsekracji zawarcia związku małżeńskiego, jak i nacisku na przestrzeganie jej przez wyznawców chrześcijaństwa związanego z papieżem. Nie było to zatem wynikiem jakiejś pierwotnej tradycji apostołskiej czy antycznej synodalnej jurysdykcji Kościoła, ale odpowiedzią na potrzeby kształtującej się społeczno-politycznej i religijnej rzeczywistości, która powstawała powoli na przestrzeni wieków.

Wróćmy jednak do istoty rzeczy w odniesieniu zarówno do małżeństwa, jak i do rozwodu jako społecznej formy wzajemnych relacji mężczyzny i kobiety na tle ich intymnych i rodzinnych stosunków. W Izraelu, podobnie jak u innych narodów, zawarcie małżeństwa było formą obustronnej umowy między stronami przyszłego związku dwojga ludzi o odmiennej płci. Przy tym umowa ta miała charakter społeczno-ekonomiczny, najczęściej też zawierana była przez rodziców przyszłych małżonków lub między mężczyzną a ojcem jego kandydatki na żonę. Zawarcie takiego małżeństwa było na ogół uwarunkowane i wiązało się między innymi ze zobowiązaniami materialnymi ze strony przyszłego małżonka, jak i z posagiem jego wybranki, w który wyposażała ją jej rodzina. Tego typu uwarunkowania w tamtych realiach ekonomiczno-kulturowych i społecznych miały na celu ochronę kobiety i jej materialne zabezpieczenie[19].

Innymi słowy, małżeństwo nie miało takiego sakralnego charakteru jak obecnie. Jak widzieliśmy wyżej, forma ślubu kościelnego i sakramentu małżeństwa jest znacznie późniejszym wytworem Kościoła instytucjonalnego. Biorąc to pod uwagę, warto sobie uzmystwić, że nie ma czegoś takiego w nauczaniu biblijnym, jak ważny ślub kościelny, a nieważny cywilny[20]. W związku z tym, w nauce apostołskiej poza nauczaniem związanym ze wzajemnym pożyciem małżonków[21], nie ma żadnej instrukcji w znaczeniu formalno-prawnym w kwestii udzielania ślubu ludziom wierzącym, tj. usankcjonowania czy zalegalizowania prawnego ich związku małżeńskiego w ramach misji i działalności Kościoła. Pierwotne gminy chrześcijańskie, jak wynika z treści Nowego Testamentu, uznawały w ramach obowiązującego

prawa i zwyczaju określonego środowiska publicznie zawarte związki małżeńskie, na co wskazuje bardzo jednoznacznie stosunek Pawła do małżeństw mieszanych. Dla Pawła małżeństwo, jako umowa społeczno-prawna ludzi niewierzących, które zostało zawarte publicznie i zgodnie z prawem obowiązującym w określonym środowisku, także przed nawróceniem się jednego ze współmałżonków, nie mówiąc już o obojgu, było wiążące. Dopuszczał on jedynie unieważnienie, tj. rozwód takiego małżeństwa, tylko w przypadku, gdy jedna ze stron tego związku żyjąca nadal w pogaństwie nie akceptuje wiary swojego współmałżonka i nie zgadza się na dalsze pożycie z nim[22]. Przy tym stroną inicjującą rozwód mógł być tylko partner niewierzący, co jeszcze bardziej podkreśla wagę w oczach Pawła małżeństwa zawartego na zasadach prawa zwyczajowego bądź stanowionego. Niewykluczone, iż tego typu małżeństwa zawierane przez ludzi wierzących mogły być, aczkolwiek niekoniecznie, błogosławione na życzenie nowożeńców w lokalnym zborze przez ich starszych, w myśl zasady, że „wszystko cokolwiek czynimy w słowie lub w uczynku, powinno być czynione w imieniu Pana Jezusa, z dziękczynieniem”[23].

Dalej, do zrozumienia nowotestamentowego apostołskiego nauczania w odniesieniu do małżeństwa i rozwodu na tle seksualności człowieka, jak i zrozumienia źródła współczesnych przekonań wielu chrześcijan, konieczne jest, choćby tylko w zarysie, przedstawienie zachodzącej w tym temacie ewolucji ideowej, jaka zaszła na przestrzeni historii rozwoju Kościoła większościowego. Brak tej niezbędnej wiedzy o procesie przemian ideowych sprawia, że wśród wielu chrześcijan nie ma świadomości, iż ich osobiste przekonania w kwestii seksualności człowieka, małżeństwa i rozwodów, jak i nauczanie w ich kościołach na ten temat, są nie tyle wynikiem rzetelnej refleksji wyływającej bezpośrednio z Biblii, ile przede wszystkim dziedzictwem doktryny ukształtowanej w okresie formowania się Kościoła większościowego w III i IV wieku. Kościoła, który w swej zinstytucjonalizowanej i dominującej formie walnie musiał przeciwstawić się obyczajowości i moralności ówczesnego świata na tle seksualności człowieka, jak i różnym nurtom gnostycznym lub działającym w obrębie chrześcijaństwa wspólnotom mniej bądź bardziej heretyckim czy sekciarskim. W wielu tych grupach życie seksualne jako dopełnienie i ozdoba miłości było niekiedy skrajnie represjonowane. I tak, z jednej strony żyjący w końcu I wieku Bazylides głosił obojętny stosunek do rozpustnego życia seksualnego, z drugiej żyjący w II wieku Karpokrates (pomysłodawca „wspólnoty żon”) przyzwalał na daleko idący promiskuityzm[24]. Przy tym dość silne tendencje ascetyczne w wielu środowiskach judeochrześcijańskich naznaczonych ideami esenizmu i dualizmem gnozy dyskredytowały małżeństwo; do poglądów tych ustosunkowuje się już apostoł Paweł w swoim liście do Tymoteusza, przestrzegając go przed różnymi błędnymi naukami, w tym i przed ludźmi zabraniającymi związków małżeńskich[25]. Wspólnoty te głosiły, że rodzenie i śmierć, które są ze sobą powiązane, wraz z pojawieniem się Chrystusa zakończyły się, od tej pory też nie ma już mężczyzny ani kobiety, a zatem i płciowość nie ma już miejsca. Tym samym idee te zawierały potępienie małżeństwa i wzywały małżonków, by się rozeszli[26].

Niezależnie od tego, chrześcijaństwo większościowe skupione wokół biskupów metropolii Cesarstwa Rzymskiego, jak już zasygnalizowano na wstępie tego podrozdziału, musiało też odciąć się od tradycji rzymskiej w tym względzie, by nadać sobie wyrazistą tożsamość w morzu rozpusty. Stąd też w nauczaniu wielu ówczesnych biskupów występuje ten bezlitosny rygorizm kościoła wobec rozwiązłości i seksu

w ogóle, znany nam i dzisiaj. Nie mówiąc tu już o zachodzących zmianach w pobożności chrześcijańskiej, w której to nowotestamentowa asceza polegająca na odnowie ducha, serca i wewnętrznej wstrzemięźliwości[27] będącej skutkiem mocy Ducha świętego[28] została zastąpiona różnymi formami umartwiania ciała w znaczeniu fizycznym. Siłą zaś tej ascetycznej pobożności w kontekście niektórych nurtów neoplatońskich filozofii greckiej był niebiblijny stosunek do ludzkiego ciała, postrzeganego jako więzienie duszy. Przy tym na przełomie II i III wieku Kościół nie miał jednoznacznie wypracowanej nauki o pochodzeniu duszy, poza uznaniem, że pochodzi ona od Boga. To zaś nie zadowalało nieodrodzonych i przy tym bardziej wyrafinowanych intelektualnie jak i wykształconych w szkołach filozoficznych chrześcijan. Tym bardziej, że nie zawsze potrafili oni sobie wytłumaczyć zarzuty gnostyków, że to okrutny Bóg żydowski kreuje tę nierówność dusz, co w konsekwencji prowadzi do rodzenia się dzieci kalekich i upośledzonych.

Orygenes, by temu dać odpór, sięgnął nie tyle do Biblii, ile do idei neoplatońskich, twierdząc, że dusze zostały stworzone przez dobrego Boga w jednej chwili i w całkowitej równości, stanowią też one odwieczne byty współistniejące z Bogiem. Wskutek jednak nierównej ich żarliwości wobec Boga, jak i grzechu pierworodnego, dusze te stały się aniołami, ludźmi i demonami. Bóg w celu odkupienia duszy z grzechu stworzył materię, tj. świat zmysłowy, jednak zarówno piękno, jak i koszmar zmysłów tak zawładnęły ludźmi, a także bytami anielskimi i demonicznymi, że aby uniknąć nadmiaru uczuć i pożądliwości konieczna jest asceza. Sam Orygenes, by móc badać istotę bytu bezgrzesznie, zdecydował się na kastrację, żeby tym sposobem nie poddawać się zmysłom i zgubnym uczuciom. Wprawdzie później żałował tego aktu, który jak się przypuszcza nie zlikwidował jego pociągu do kobiet. Niemniej jednak zarówno on, jak i Klemens Aleksandryjski – dwaj wielcy mędracy tego okresu – represjonowali seks jako popęd zły i niegodny „świętych”. W tym zapędzie walki z rozpustą zapominali, iż popęd seksualny człowieka został mu dany w akcie stworzenia przez Boga, by mógł być dla niego silnym bodźcem wspólnego życia mężczyzny i kobiety w monogamicznym związku[29]. Wprawdzie Klemens Aleksandryjski uznawał małżeństwo i rodzinę za święte, ale w kontekście stygmatu chrztu i w tle ciągłej obecności Bożej między małżonkami, która to obecność tłumić miała zmysły i pożądanie. I choć stał on jednoznacznie po stronie małżeństwa, odpowiadając ostro tym wszystkim, którzy „nazywają małżeństwo po prostu nierządem i utrzymują, że zostało ono przekazane przez diabła”, to jednak i dla niego pożycie małżeńskie wykluczające potomstwo było znieważeniem natury. Wzajemna masturbacja małżonków i wszelkie „związki przeciw tak pojmowanej naturze” zostały przez niego wykluczone, a stosunki płciowe miały służyć jedynie prokreacji. Ten niebiblijny stosunek do małżeństwa rozumianego jako instytucja służąca jedynie do płodzenia potomstwa był utrwalany przez całą historię Kościoła większościowego i dzisiaj ma wielu zwolenników wśród współczesnych nauczycieli różnych odłamów chrześcijaństwa.

Drugim istotnym elementem wzmacniającym te idee wrogie seksualności człowieka było bardziej lub mniej świadome przyjęcie przez poapostolskie chrześcijaństwo formy pobożności odziedziczonej po manicheizmie – ideologii w swej istocie wrogiej wszelkim aktom wynikającym z seksualności człowieka, nawet tym, które mają miejsce w związku małżeńskim. Dotarła ona do nas poprzez takich myślicieli jak św. Augustyn, który przed przyjęciem chrześcijaństwa był manichejczykiem i obok innych tzw. „ojców

Kościół” wywarł olbrzymi wpływ na myśl i postawę Kościoła Zachodniego wobec małżeństwa i kobiet w ogóle. Żyjący jeszcze przed Augustynem Tertulian (155-220 r.) posunął się nawet do stwierdzenia, że chrześcijanin, który się żeni, jest słaby w wierze; stwierdzenie to stawia go w gronie podejrzanych duchowo nauczycieli[30], którzy przekazują sprzeczne z nauczaniem apostoelskim prawdy wiary[31]. Czytając pisma tych myślicieli nie można nie dostrzec, iż w wielu swoich poglądach na temat seksualności człowieka, małżeństwa w swoich zapatrywaniach są oni raczej synami duchowości i pobożności swojej epoki niż nauczania apostoelskiego. Pobożności pełnej patosu, ascezy nakierowanej na umartwienie ciała środkami niewiele mającymi wspólnego z nowotestamentowym nauczaniem odnoszącym się do śmierci starego człowieka, do istoty brania krzyża w kontekście uśmiercenia swojego „JA” poprzez odnowę umysłu i przemianę swego wnętrza w oparciu o doświadczenie nowonarodzenia[32], nie zaś zamartwienia ciała fizycznie[33]. Przykład takich ascetycznych postaw, jak i niechęci do seksualności człowieka, nie mówiąc już o niezgodności z nauczaniem Pawła w tej kwestii[34], można też dostrzec u Tertuliana w jego dość jednoznacznym stosunku do pożycia mężczyzny i kobiety w małżeństwie mieszanym. Powiada on: „Każda wierząca kobieta winna swoje myśli do Boga kierować. A jak można służyć dwóm panom: Bogu i mężowi, a do tego poganinowi? Kiedy żona chce podobać się poganinowi, postępowanie jej będzie pogańskie: wygląd zewnętrzny, strój, sposób bycia przybiorą formę świecką, pieszczoty staną się nieprzyzwoite, a sekrety małżeńskie splamione (...)”[35]. Nauczanie zaś Chrystusa odnośnie do cudzołożenia poprzez pożądlive patrzeć na niewiasty, Tertulian zastosował również do relacji między małżonkami. W imię tej obsesyjnej czystości Tertulian swojej żonie zalecił, by nie wychodziła za mąż po jego śmierci, co było nie tylko wbrew nauce apostoelskiej[36], ale i ówczesnym zwyczajom, gdyż samotna kobieta była szczególnie narażona na niebezpieczeństwa[37].

Hieronim zaś w kontekście polemiki z ówczesnymi oponentami wobec pojawiających się tendencji w nauczaniu większościowego i antycznego Kościoła do określania Marii matki Jezusa jako „Matki Bożej”, a także w kwestii jej dziewictwa, nie tylko dał podstawy egzegetyczne, które do dziś stosowane są przez Kościół rzymskokatolicki w tym temacie, ale wzmocnił też idee dziewictwa jako wyższej formy życia chrześcijańskiego. Już „dziewiczy Chrystus” i Dziewica Maryja, według niego założyli podwaliny dziewictwa dla obu płci. Apostołowie żyli w dziewictwie albo, jeśli byli żonaci, powstrzymywali się od pożycia małżeńskiego. Biskupi, prezbiterzy i diakoni są wybrani ze stanu dziewiczego lub spośród wdowców, a przynajmniej po przyjęciu kapłaństwa żyją oni w dozgonnej czystości. Hieronim wprawdzie wystrzega się zakazywania związków małżeńskich w ogóle, ale jest dla niego oczywiste, że stan małżeński ma mniejszą wartość w oczach Boga i co za tym też idzie, że ten, kto trwa w małżeństwie, niewątpliwie otrzymuje mniejszą nagrodę: „Po co sami się oszukujemy i w gniew wpadamy; jeśli ciągle chcemy spoczywać w objęciach żon, to oczywiście nie otrzymamy nagrody za czystość”[38]. Tego typu poglądy w żaden sposób nie mieszczą się w ramach nauczania apostoelskiego. Są one skutkiem nie tylko walki ówczesnego Kościoła z rozwiązłością, ale i efektem połączenia pogańskiej filozofii ascetycznej z ideami chrześcijaństwa nowotestamentowego.

Ta nieugięta walka rodzącego się Kościoła większościowego z rzymską obyczajowością i gnostyckim światopoglądem w kontekście ograniczenia promiskuityzmu jak i roli kobiet jako prowokujących mężczyzn

do rozwiązłości, czy sięganie do idei ascetycznych pojmowanych w duchu filozofii greckiej, widzącej w ciele więzienie dla duszy, a nie świątynię Ducha, jest dla nas ważnym elementem w zrozumieniu ascetycznej postawy wobec seksualności człowieka[39]. Następcy tych rozmaitych poapostolskich nauczycieli jak i „ojców Kościoła” większościowego, w oparciu o ich poglądy w latach następnych w intymnym związku mężczyzny i kobiety widzieli dzieło szatana. To oni przede wszystkim kształtowali pogląd na istotę małżeństwa, jak choćby biskup Cezary z Arles (470-542 r.), który twierdził, że nawet „współżycie ze swoją żoną poza pragnieniem posiadania dzieci” jest formą nieczystości, „ponieważ żonę pojmuje się nie dla rozkoszy, lecz dla rodzenia dzieci”[40], zaś Piotr Lombard ostrzegał chrześcijan, że Duch Święty opuszcza pomieszczenie, w którym małżeństwo podejmuje współżycie seksualne – nawet jeśli ma ono na celu poczęcie dziecka!

3. Seksualność człowieka i małżeństwo w kontekście treści biblijnych

Tym samym seks małżeński został uwięziony w wędzidłach ascetycznej wiary umartwiającej ciało, a więc mającej powściągnąć uczucia i uniesienie, jakie rodzi zbliżenie seksualne dwojga żyjących ze sobą ludzi, które w połączeniu z ich uczuciem i bliskością w zamiarze Boga miało być nie tylko fundamentem ich niezwykłego przywiązania do siebie w monogamicznym związku[41], ale i wyrazem obrazu samego Boga[42]. Innymi słowy, Bóg w tej tajemnicy zjednoczenia się obu płci oraz w akcie stworzenia człowieka jako mężczyzny i kobiety wyraża siebie samego poprzez obecność tych dwóch pierwiastków, męskiego i żeńskiego, w Jego stworzeniu. Tę tajemnicę Paweł odnosi do więzi Chrystusa i Kościoła[43]. Zachwyt zaś Adama na widok Ewy, którą określił jako „ciało z ciała swego”, jest niczym innym, jak jego naturalnym, wyływającym z aktu stworzenia, pragnieniem połączenia się w jedno ciało z kimś, kto był, jak on, wyrazem objawienia się Boga w akcie stworzenia[44]. Ta tajemnica więzi Chrystusa i Kościoła, jak i ten zachwyt Adama na widok Ewy, mają swoje głębokie uzasadnienie w ciele mężczyzny i kobiety.

Nasze ciała nie są tylko zbiorem funkcji, lecz wyrażają w sposób widzialny zarówno to misterium więzi Chrystusa i Kościoła, jak i wewnętrzną część naszej istoty, tj. naszego „JA”. Narządy płciowe mężczyzny są na zewnątrz. Podczas aktywności seksualnej i podniecenia unoszą się w kierunku przeciwnym do jego ciała, w momencie zaś kulminacyjnym (orgazmu) wydalają nasienie. To zaś oznacza, że dokonywane przez niego akty skierowane są na zewnątrz, jego psychika zogniskowana jest na tym, co jest poza nim. Mężczyzna szybko reaguje na bodźce wzrokowe. Podniecenie seksualne może spowodować u niego już sam widok kobiety, szczególnie gdy wyczuwa on, że jest nim zainteresowana. Ma on duże możliwości panowania nad aktywnością seksualną, może ją szybko zainicjować i nagle zatrzymać. Jego jednak spełnienie jest krótkotrwałe i szybko przemija. Oznacza to, że ma on na płaszczyźnie psychicznej skłonność raczej do działania niż do kontemplacji nad tym, co przyciąga jego uwagę.

W związku z tym mężczyzna będzie nawiązywał silne relacje ze światem zewnętrznym, poza swoją rodziną, która dla niego jest psychologicznie czymś zewnętrznym, jest częścią jego życia, ale nie jest dla niego wszystkim. Rodzina raczej poszerza go w czasie i przestrzeni, powiększa jego zasięg wpływów i daje

mu możliwości działania. Może on też dać początek więcej niż jednej rodzinie, zdarza się, że płodzi dzieci, których egzystencja mało go interesuje. Z drugiej strony budowa jego ciała sprzyja podejmowaniu niebezpiecznych działań oraz umożliwia mu szybkie reagowanie na zagrożenia. Czuje on też potrzebę działania – tego, by niezależnie, gdzie żyje i na jakim polu przyszło mu działać, zrobić ze swoich możliwości pełny użytek. To on jest tym, który buduje świat. Dlatego też podstawą jego świata wewnętrznego jest intelekt. Używa on umysłu, aby świat zrozumieć i móc na niego wpływać. Swoimi zmysłami i umysłem chwyta świat zewnętrzny, ale i uczucia seksualne. Przy tym jeden mężczyzna może zapłodnić wiele kobiet. Pozostawiony z tysiącem kobiet jest w stanie wzbudzić dzieci w każdej z nich. Toteż społeczeństwo nie potrzebuje pojedynczego mężczyzny, tak jak potrzebuje pojedynczej kobiety. Może ono pozwolić sobie na posyłanie go na wojnę po to, by bronił pozostawionych w domach kobiet i dzieci, nawet za cenę własnego życia. Mężczyzna jest zatem nie tylko tym, który tworzy i buduje świat, ale też tym, z którego można złożyć ofiarę krwi, by zapewnić życie kobietom i dzieciom.

Ciało kobiety jest zupełnie inne. Jej narządy płciowe są wewnątrz niej i są zakryte. Jej reakcja seksualna wzbudzona jest przede wszystkim przez dotyk. Przy tym jest dużo wolniejsza niż u mężczyzny. Wolniej zachodzi u niej narastanie pobudzenia, jak też jego ustąpienie. Wewnętrzność narządów płciowych kobiety oraz przedłużony charakter pobudzenia i współżycia seksualnego w jej ciele są odzwierciedleniem jej psychiki, kontemplującej w sferze uczuć i w umyśle to przeżycie. W głębi jej ciała jest przestrzeń, która może zostać wypełniona przez inną osobę, gdy więc dojdzie do poczęcia, przedłuża się u niej ta sfera wewnętrznej kontemplacji uczucia do drugiej osoby. Z powodu tej wewnętrznej przestrzeni, otwartej na tajemnicę innej osoby, świat kobiety nie tkwi w jej umyśle, mimo jej błyskotliwości i sprawności intelektualnej, lecz przede wszystkim zakorzeniony jest w jej łonie i jego otwartości na nasienie mężczyzny i na dziecko – nowe życie. Przy tym nieprzystosowanie ciała kobiety do podejmowania walki fizycznej symbolizuje, na poziomie psychicznym, dążenie przez nią do związania się z mężczyzną, od którego oczekuje opieki i poczucia bezpieczeństwa.

W akcie stworzenia i płciowości człowieka znajdujemy też symbolikę w nagości ciała pierwszych rodziców. Oboje byli nadzy, lecz nie odczuwali wstydu wobec siebie i Boga. Nagość wobec drugiego jest czymś więcej niż tylko odkryciem ciała, symbolizuje ona duchowe otwarcie się na siebie, jak i wyraża intymną relację i zaufanie. Innymi słowy, nagość ta oznacza nieskrywanie swojego prawdziwego „JA”. Jednocześnie obie osoby wyrażają w niej akceptację siebie zarówno w obliczu Boga, jak i nawzajem, niezależnie od tego, jakie przy tym mogłyby się ujawnić ich wady. Tylko w takiej otwartości i pojednaniu można stać przed swoim mężem lub żoną bez najmniejszego zawstydzenia. By jednak w naszym upadłym stanie już poza Edenem zdobyć się na nagość zarówno w wymiarze duchowym, jak i fizycznym, konieczna jest pokora i zaufanie do Boga, że przyjął naszą pokutę i nas usprawiedliwił przez i w Chrystusie, jak i do partnera, który wyzbył się swojej sprawiedliwości, którą wyraża symbolicznie liść figowy Adama i Ewy.

Ona musi być pewna, że mąż zaakceptuje ją taką, jaka jest, bez względu na wszystkie duchowe i fizyczne niedoskonałości, braki lub wady (w oczach człowieka, bo przecież nie Boga, który jej dał życie). Z kolei on musi być zdolny do ofiarowania się jej takim, jaki jest w swej męskości, bez udawania i gry, że jest kimś

innym niż w rzeczywistości. Zatem każde z nich staje przed drugim jako osobisty dar od Boga. Każde z nich ma nie tylko szanować siebie nawzajem poprzez miłość, ale i wielbić w tej miłości Boga, ponieważ On jest dawcą tego daru. Tylko jako zjednoczeni ze sobą mogą odkryć – on, co to znaczy być mężczyzną, a ona – kobietą. W tym też właśnie tkwi związek i zjednoczenie się mężczyzny i kobiety oraz istota zaleceń apostoła Pawła, by „mężowie miłowali żony” i by „żony były poddane mężom swoim”^[45].

Mężczyzna, który prawdziwie kocha swoją żonę, zaspokaja jej potrzebę bycia kobietą, potrzebę bezpieczeństwa płynącego ze stałej i wiernej wobec niej miłości^[46]. Kobieta, która jest posłuszna swemu mężowi, zaspokaja jego potrzebę przewodzenia, dzięki czemu jest on w stanie w pełni zaakceptować swoją odpowiedzialność za rodzinę. Tym swoim posłuszeństwem sprawia ona, że jest on w stanie być stałym w zobowiązaniu miłości wobec niej i tym samym może odrzucić pokusę ze świata zewnętrznego^[47]. Kiedy kobieta nie uznaje tej roli mężczyzny, okrada go z roli, jaką powinien on pełnić w jej życiu. Również mąż, który nie stara się okazać miłości swojej żonie poprzez akt zjednoczenia, sprawia, że trudno jest jej uznać jego przywództwo. Brak zrozumienia tych odmienności psychofizycznych między mężczyzną a kobietą niejednokrotnie jest powodem wielu nieporozumień w relacjach małżeńskich.

Przy tym zachowania seksualne symbolizują miłość oraz potrzebę wzajemnej więzi między mężczyzną i kobietą. Inicjatywę do współżycia seksualnego na ogół przejmuje mężczyzna, ale dzieje się to w odpowiedzi na fizyczną obecność i przyciąganie kobiety. Ona zaś odpowiada na jego pobudzenie swoim własnym. Podczas gdy on wnika w jej ciało, ona poddaje się i otwiera na niego, pozwalając mu tym samym wziąć się w posiadanie. Przyzwalając na jego aktywność, ona również w sposób aktywny dąży do tego, by wydobyć z niego nasienie. On natomiast, poznając ją, pracuje nad tym, by zagłębiając się w jej ciało, wprowadzić nasienie do jej wnętrza. Inicjatywa mężczyzny i oddanie się mu kobiety nie dotyczą jedynie sfery fizycznej, ale również psychicznej i duchowej.

Dominacja mężczyzny, którą obrazuje wnikanie w jej ciało i branie jej w posiadanie, nie jest tylko wyrazem siły fizycznej, ale postawą umysłu, poprzez którą poznaje ją jako „ciało z ciała swego”. Mężczyzna, wnikając w ciało kobiety, skupia na niej całą swoją aktywność i uwagę. Wszystko, co w sobie ma, daje jej, całą męskość. Jest nią zafascynowany. Pragnie jej. Chce ją ochraniać i posiadać, wzbudza to w nim odpowiedzialność i silne podstawy stałego przywiązania. Również kobieta, okazując swą uległość i wrażliwość w oddaniu się, koncentruje swą uwagę na mężczyźnie, wyrażając tym, że jej trwałą psychologiczną potrzebą jest bycie z nim^[48], jak i dążenie jej do tego, by wydobyć z niego wszystko, co najlepsze. Nie tylko z jego ciała, ale ze wszystkich poziomów jego istoty. Chce ona, podobnie jak on, z tego ich związku dać nie tylko nowe życie, ale też wyrazić potrzebę i tęsknotę do miłości, do zjednoczenia się.

Niewątpliwie najbardziej oczywistym aspektem tego zjednoczenia seksualnego mężczyzny i kobiety jest przyjemność, jaką ono im daje. Jednak ta fizyczna rozkosz, tak mocno i intensywnie odczuwana w ciele, jak i uniesienie mu towarzyszące, symbolizują coś, co jest ponad tym doznaniem i wyraża niejako coś głębszego nie tylko w tym cielesnym wymiarze. Bo też przyjemność otrzymywana w trakcie współżycia

seksualnego, jak i dawana, pochodzi od drugiej osoby i poprzez nią. Fakt, że stosunek seksualny jest czymś, co przeżywa się razem z drugim, jest też podstawą trwałego związku między mężczyzną i kobietą. Daje on im radość, gdy najbardziej ukochana osoba przez mężczyznę, przyjmuje go poprzez swe narządy płciowe, tym samym pozwalając mu zaspokoić jego jej pragnienie. To spełnienie przeżywane przez jedną z osób nie pochodzi z izolacji i koncentracji tylko na swoim ciele, ale jest to radość umysłu i serca, w której zaspokojenie drugiej osoby staje się naszym własnym.

Ten dar kobiety z samej siebie złożony mężczyźnie, jak i jego dar z samego siebie dla niej, jest darem nie tylko fizycznym, ale duchowym (psychicznym), czymś, co sprawia, że akt ten jest wyrazem tajemnicy ukrytej w stworzeniu i odmienności płci. Przy tym dominacja i inicjatywa mężczyzny wobec kobiety jest obrazem tego, który go stworzył, a który też poprzez swoje Słowo podejmuje inicjatywę wobec ludzi, wkraczając w ich życie, tak jak mężczyzna wkracza w życie kobiety, dając jej swoje nasienie, z którego w zjednoczeniu ze sobą powołują życie. Tak jak nasienie mężczyzny rodzi we wnętrzu kobiety nowe życie, tak też Boże Słowo rodzi nowego człowieka. To płciowe doświadczenie i zjednoczenie się mężczyzny i kobiety jest symbolem więzi między Bogiem a ludźmi, którym daje On swoje nasienie, tj. Słowo. Jest też obrazem potrzeby człowieka oraz jego tęsknoty do bycia z tym, od którego pochodzi i który go stworzył, bo też pochodzi jakby z jego istoty: „I stworzył Bóg człowieka, na obraz swój. Na obraz Boga stworzył go. Jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich”[49]. Tak jak Ewa pochodzi od Adama[50], tak też mężczyzna został stworzony na obraz Boga, oboje jednak jako mężczyzna i kobieta poprzez akt stworzenia są obrazem i odbiciem chwały Boga[51]. Ta odmienność opisu aktu stworzenia w odniesieniu do kobiety, która z mężczyzny została wzięta[52], nie znosi obrazu w nich chwały Bożej. Obrazuje jedynie, że tak jak człowiek jako mężczyzna i kobieta ma potrzebę bycia z Bogiem, tak też Ewa ma potrzebę bycia z mężczyzną, i to mimo dolegliwości swojej brzemienności. Bo też Bóg, tak jak mężczyzna kobiecie, daje ludzkości samego siebie poprzez wcielenie się Słowa. Wszystkim zaś ludziom odpowiadającym na tę inicjatywę Boga i przyjmującym Jego Słowo daje prawo stać się dziećmi Bożymi.

Innymi słowy, sposób, w jaki mężczyzna przekazuje kobiecie nasienie, oraz oddawanie mu przez kobietę tego, co jest ukryte głęboko w jej wnętrzu, opisują nie tylko wymiar biologiczny, ale i duchowy, które w szerszym sensie teologicznym oddają właśnie tę relację między Bogiem a tymi, którzy Go przyjęli. Tymi, którzy stają się Jego oblubienicą – Kościołem, przez to nasienie Słowa Bożego, z którego rodzą się dzieci Boże: „Jest bowiem napisane: Raduj się, niepłodna, która nie rodzisz, wydaj okrzyk radości i wesel się głośno, ty, która nie znasz bólów porodowych, bo więcej dzieci ma opuszczona niż ta, która ma męża. Wy zaś, bracia, podobnie jak Izaak, dziećmi obietnicy jesteście”[53]. Mamy w tym związku mężczyzny i kobiety tajemnicę zbawienia ukrytą zarówno w procesie przekazywania życia w Adamie, jak i w akcie poczęcia nowego życia przez i w Chrystusie.

Przy tym ten akt zjednoczenia pozostaje zawsze symbolicznym wyrazem pragnienia wciąż głębszej emocjonalnej i duchowej jedności. Bo też żaden mężczyzna nie jest w stanie dać swojej żonie całego siebie. Podobnie żadna kobieta nie może oddać całej siebie swojemu mężowi. Żadne też z nich nie ma siebie na własność. Tylko Bóg może wziąć jakąś osobę w całkowite posiadanie nie niszcząc jej

i nie degradując. Dwie istoty ludzkie nigdy nie mogą się tak zjednoczyć, by stać się jednym. Wynika to z samego faktu, że niemożliwe jest stopienie się dwóch ludzkich ciał. Przy tym nasz partner jest zawsze ograniczoną istotą ludzką i może nie być w stanie albo nie chce nam dać tych doznań wyływających z aktu zjednoczenia się bądź też przyjmować tych, które my chcemy mu ofiarować. Każda zaś próba przekroczenia tego niemożliwego powoduje jedynie ból. To fizyczne oddzielenie w zjednoczeniu jest symbolem tego, co zachodzi na poziomie psychicznym i w sferze najgłębszych doznań w ciele, ale też i przekraczających je w wymiar nam niedostępny, w swej istocie jakby transcendentny.

W trakcie samego aktu seksualnego pojawia się świadomość, że w gruncie rzeczy każdy jest sam, nawet w chwili najbardziej intymnego zjednoczenia z drugim. Miłość, którą chcemy wyrazić, jest nieadekwatna do miłości Boga. Żadna miłość do stworzenia nie może zająć miejsca miłości do Boga. Ta samotność jest więc sama w sobie swoistym symbolem otwartości jednostki na Boga, który jest tutaj nie tylko tym, który daje nowe życie, ale też tym, kto jako jedyny może i potrafi w pełni zaspokoić niespełnioną do końca miłość w tym uniesieniu i zjednoczeniu się w ciele obojga ludzi, które przenosi ich jakby poza nich samych. Fizyczne zjednoczenie pozostaje zawsze symbolicznym wyrazem pragnienia wciąż głębszej więzi duchowej, stawia nas w ciągłej potrzebie poszukiwania tej miłości. Jesteśmy więc jako mężczyzna i kobieta zaproszeni poprzez drugą osobę, w tym akcie zjednoczenia się, do poszukiwania pełni miłości, jaką możemy osiągnąć tylko w zjednoczeniu się z Bogiem. Ta ukryta treść w zjednoczeniu się mężczyzny i kobiety, symbolizująca związek małżeński, oświeśla sens naszej aktywności seksualnej, sprawiając, że rzeczy niedostępne i niewidzialne stają się dla nas dostępne i widzialne; są one jednak takie tylko dla tych, którzy poznali ich ostateczne znaczenie za pomocą wiary przez i w Chrystusie.

Taka głęboka więź mężczyzny i kobiety, wolna od liścia figowego ludzkiej sprawiedliwości, możliwa jest tylko w Chrystusie, tj. w miłości wolnej od egocentryzmu, egoizmu i pychy obu partnerów. Możliwa też jest tylko w stałym związku jednego mężczyzny i jednej kobiety. Tylko w takim związku może zachodzić pełne zaufanie poznawanie się partnerów poprzez ciągły proces budowania wzajemnych relacji zarówno w wymiarze duchowym, jak i fizycznym. Tylko w takim związku nie ma nic doraźnego czy przypadkowego, wszystko, co się w nim dzieje, ma dalsze konsekwencje.

Innymi słowy, mężczyzna i kobieta w małżeństwie, na skutek ciągłego doświadczania siebie, mogą w pełni osiągnąć swobodę wzajemnego oddania poprzez wyeliminowanie naturalnego wstydu, wynikającego z braku akceptacji samego siebie i lęku przed oceną drugiej osoby, z którą wchodzi się w relacje intymne i przed którą też nic nie można ukryć, jeśli w pełni chce się osiągnąć zjednoczenie w wymiarze psychofizycznym.

Toteż osoba będąca w małżeństwie i jednocześnie wchodząca w intymne relacje z kimś będącym poza tym stałym związkiem nie tylko zdradza swojego partnera, „odkrywając jego nagość” poprzez oddanie się fizyczne i psychiczne innej osobie, ale dokonuje profanacji dotychczasowych intymnych relacji i więzi. Burzy zaufanie i istotę wzajemnego oddania się małżonków w wymiarze psychofizycznym. Cudzołóstwo ma charakter nie tylko fizyczny, ale i duchowo-emocjonalny, jest obrażeniem i upokorzeniem swojego

dotychczasowego partnera przed osobą, z którą się go zdradza, jest „pokazywaniem nagości” swojego męża bądź żony w analogiczny sposób, jak uczynił to Cham wobec swojego ojca. Nie mówiąc już o tym, że cudzołóstwo niszczy wzajemne zaufanie i otwieranie się małżonków na siebie, a w konsekwencji prowadzi do zamknięcia się ich na siebie, tj. do ponownego zakładania w relacji przysłowiowego liścia figowego ludzkiej sprawiedliwości.

Tym samym złączenie się jednego mężczyzny i jednej kobiety było i jest w nauczaniu apostołskim nie tylko wolą Boga, ale i wyrazem nierozzerwalności tego związku wynikającego z aktu stworzenia, do której to nierozzerwalności i woli Boga Chrystus odwołał się w kontekście zapytania Go przez Żydów o możliwości ewentualnego zerwania związku „dla każdej przyczyny”. Kiedy sobie jednak uświadomimy, że istotą związku mężczyzny i kobiety nie jest tylko prokreacja, jak nauczali niektórzy starożytni biskupi i religijni myśliciele czy też współcześni nam kaznodzieje, ale i symbolika relacji Boga do człowieka oraz, jak wynika z aktu stworzenia i z treści nauczania biblijnego, uniknięcie samotności, a w konsekwencji i rozpusty na skutek naturalnego pociągu do siebie ludzi o odmiennej płci[54], zrozumiemy też sens odpowiedzi Chrystusa, jak i Jego stosunek do małżeństwa jako symbolu rzeczywistości duchowej i instytucji doczesnej mającej zapobiec rozwiązłości.

Ta wyrażona przez Chrystusa idea małżeństwa ukryta w akcie stworzenia, mówiąca o stałym związku jednego mężczyzny i jednej kobiety, jak i starotestamentowe prawo regulujące zasady współżycia seksualnego, w tym i zasady rozwodu, miało na celu, w kontekście upadłej natury człowieka, nie dopuścić do niekontrolowanych kontaktów seksualnych, a tym samym i do rozpusty w Izraelu tudzież w Kościele. Dla starotestamentowych Żydów i apostołskiego chrześcijaństwa związek jednej kobiety i jednego mężczyzny był zalegalizowaną formą zaspokojenia tego naturalnego popędu wobec odmiennej płci i płaszczyzną wzajemnego współżycia ze sobą w tej intymnej sferze, będącej wyrazem duchowych treści[55], ale i emocjonalnej więzi obojga ludzi tworzących związek małżeński[56].

To w tym właśnie kontekście naturalnego popędu będącego skutkiem aktu stworzenia Pismo napomina wyznawców JAHWE, by zachowywali wysokie normy moralne w postępowaniu z płcią przeciwną w celu uniknięcia niebezpiecznych, egoistycznych i przypadkowych powiązań seksualnych, przestrzegając jednocześnie przed kontaktami, które mogą stwarzać dwuznaczne dla nich sytuacje[57]. Również apostoł Paweł z wielką troską oraz w autorytecie apostołskim zwraca uwagę chrześcijanom, by celowali w skromności wyrażającej się zarówno w ogólnej postawie, jak i w ubiorze, nie tylko w związku z uczestnictwem w liturgii, tj. zbierania się wspólnie mężczyzn i kobiet w obliczu Boga, ale też w bezpośrednich kontaktach, które powinny być nacechowane wzajemną odpowiedzialnością wobec płci przeciwnej poprzez zachowanie niezbędnych zasad przyzwoitości[58]. Bo też Słowo Boże w kontekście tej naturalnej seksualności wynikającej z aktu stworzenia, uznaje za niewłaściwe wszelkiego rodzaju współżycie, które Dekalog określa jako cudzołóstwo bądź pożądanie innej osoby płci przeciwnej[59], jak i wszelkiego rodzaju współżycie przeciwne temu, co wynika w akcie stworzenia Bóg ustalił dla mężczyzny i kobiety. Zatem Biblia, a wraz z nią Kościół apostołski, potępiała cudzołóstwo, którym niewątpliwie był i jest też rozwód[60] przeprowadzony bez uzasadnionej biblijnie przyczyny[61], jak i wszelkiego rodzaju

stosunki seksualne osób niebędących ze sobą w stałym związku[62], a także stosunki ze zwierzętami[63] bądź z dziećmi czy osobami tej samej płci[64].

W tradycji moralnej Izraela, a tym samym i u pierwszych chrześcijan, małżeństwo było jedyną instytucją uprawniającą do naturalnej aktywności seksualnej i do tych właśnie norm moralnych niewątpliwie nawiązuje apostoł Paweł w swoim nauczaniu dotyczącym potrzeby współżycia obojga ludzi odmiennych płci w następujących słowach: „A teraz o czym pisaliście: Dobrze jest, jeżeli mężczyzna nie dotyka kobiety; jednak ze względu na niebezpieczeństwo wszeteczeństwa, niechaj każdy ma swoją żonę i każda niechaj ma własnego męża. Mąż niechaj oddaje żonie, co jej się należy, podobnie i żona mężowi. Nie żona rozporządza własnym ciałem, lecz mąż; podobnie nie mąż rozporządza własnym ciałem, lecz żona. Nie strońcie od współżycia z sobą, chyba za wspólną zgodą do pewnego czasu, aby oddać się modlitwie, a potem znowu podejmujcie współżycie, aby was szatan nie kusił z powodu niepowsięgliwości waszej”[65]. Tekst ten jest świadectwem nie tylko wielkiej mądrości apostoła Pawła, ale i głębokiej jego świadomości ewentualnych zagrożeń związanych z seksualnością człowieka; widać to zarówno wówczas, kiedy zaleca chrześcijanom unikanie niebezpiecznych sytuacji poprzez „ucieczkę od wszeteczeństwa”[66], jak i wobec młodych wdów, którym to ze względu na niebezpieczeństwo wszeteczeństwa na skutek niemożliwości poskromienia naturalnego popędu zaleca wychodzenie za mąż, by, będąc młodymi wdowami, „nie dawały przeciwnikowi powodów do podejrzeń”[67]. Dlatego też Kościół nowotestamentowy, choć zachęcał do dziewictwa, to jednak w celu uniknięcia niekontrolowanych kontaktów seksualnych oraz ewentualnego zgorzenia, zalecał zawieranie związków małżeńskich[68] zarówno osobom stanu wolnego, jak i ludziom owdowiałym bądź porzuconym przez współmałżonka nieakceptującego ich wiary w Chrystusa[69] bądź będącego w stałym wszeteczeństwie[70].

Innymi słowy, w Starym i Nowym Testamencie, choć mamy tu bezwzględne potępienie wszelkich związków seksualnych poza małżeństwem, to jednak nigdzie nie znajdujemy zaleceń, które miałyby na celu potępić naturalny pociąg seksualny człowieka wobec płci odmiennej[71]. Wręcz przeciwnie, ta intymna więź mężczyzny i kobiety, jak w powyżej cytowanych słowach Pawła, była zalecana w małżeństwie, by nie powiedzieć, że była wręcz obowiązkiem obojga małżonków wobec siebie[72]. Apostoł Paweł też tego zalecenia o wzajemnym współżyciu ze sobą małżonków nie obwarowuje koniecznością prokreacji, jak nauczali i nadal nauczają niektórzy, a raczej kładzie w tym nauczaniu nacisk na wzajemną odpowiedzialność małżonków za siebie w kontekście ich naturalnego popędu do siebie. Dla starotestamentowych wyznawców Izraela, jak i dla Kościoła nowotestamentowego, małżeństwo było nie tylko formą inicjacji seksualnej czy poczęcia potomstwa, ale też sposobem wzajemnego wyrażania miłości i przywiązania do siebie poprzez akt płciowy.

Kościół apostołski dopuszczał dobrowolne życie w dziewictwie, nigdy jednak nie zakazywał współżycia seksualnego w celu osiągnięcia uświęcenia bardziej wartościowego w oczach Boga niż to, które osiągamy w wierze i z łaski w Chrystusie. Tym bardziej, że życie w dziewictwie było według apostoła Pawła raczej darem, nie zaś formą uświęcenia. Toteż Paweł, a wraz z nim Kościół apostołski, nie zalecał współbraciom wstrzeźliwości seksualnej wbrew naturze jako jakiejś szczególnej formy pobożności, jak czynili

to wspomniani już wyżej niektórzy „ojcowie Kościoła” większościowego, ale w odróżnieniu od nich, a także wielu nam współczesnych nauczycieli, miał głęboką świadomość zagrożeń, jakie wynikają z niewłaściwego ukierunkowania tego naturalnego pociągu mężczyzny i kobiety do siebie. Zatem Kościół głosił, by „małżeństwo [było] we czci u wszystkich, a łoża nieskalane; rozpustników bowiem i cudzołożników sądzić będzie Bóg”^[73]. Tym bardziej, że wszelkie formy ascezy dławiące ten naturalny pociąg seksualny są w swej istocie skierowane przeciw Bogu^[74], który dał ten popęd ludziom nie tylko po to, by się rozmnażali, ale by też czerpali z niego radość. Kościół, nie tylko by uniknąć rozpusty, ale i aby być wdzięcznym Bogu za ten dar bycia ze sobą w jednym ciele mężczyzny i kobiety, zalecał i pochwalał współżycie seksualne w małżeństwie.

Biblia nie tylko pochwała, ale i zachęca do współżycia ze sobą małżonków w następujących słowach: „Pij wodę z własnej cysterny i wodę świeżą z własnej studni! Czy twoje źródła mają wylewać się na zewnątrz, a twoje strumienie na place? Do ciebie samego mają należeć, a nie do obcych równocześnie z tobą! Niech będzie błogosławiony twój źródło, a raduj się z żony twojej młodości! Miłej jak łania, powabnej jak gazela! Niech jej piersi zawsze sprawiają ci rozkosz, upajaj się ustawicznie jej miłością! Dlaczego, synu mój, masz się rozkoszować obcą i ścisnąć pierś cudzej?”^[75]. Słowa te mają nie tylko na celu zapobiec rozpuście, ale i wzmocnić w kontekście seksualnym więź między małżonkami poprzez radość obcowania ze sobą.

Bardzo zmysłowo i jednocześnie bardzo subtelnie istotę tej wzajemnej więzi między mężczyzną i kobietą w kontekście seksualnym wyraża Pieśń nad Pieśniami – księga Biblii, w której uchwycone zostały po mistrzowsku również te odmienności postrzegania i reagowania na siebie kobiety i mężczyzny w kontekście ich różnic psychofizycznych, będących skutkiem aktu stworzenia. Oblubieniec z tej księgi, będący w niej obrazem Boga i jednocześnie mężczyzny w ogóle, oczekuje od swojej oblubienicy, będącej tu obrazem Izraela (żony Boga) i jednocześnie kobiety, tego, czego każdy mężczyzna oczekuje od kobiety. Jest on wzrokowcem i domaga się od swojej oblubienicy, by mu się ukazała: „Gołąbko moja w rozpadlinach skalnych, w ukryciu szczelin! Daj mi oglądać swoje oblicze, daj mi usłyszeć swój głos, gdyż słodki jest twój głos i pełna wdzięku twoja postać”^[76]. „O, jakże jesteś piękna, moja przyjaciółko, o, jakże jesteś piękna! Twoje oczy są jak oczy gołębic spoza twojej zasłony; twoje włosy jak stado kóz, które schodzą z gór Gileadu. Twoje wargi są jak wstążka karmazynowa, twoja mowa pełna wdzięku, twoje skronie są jak rozkrojone jabłko granatu spoza twojej zasłony. Dwoje twoich piersi jest jak dwoje sarniąt, bliźniąt gazeli, pasących się między liliami”^[77]. Tak jak Bóg chce widzieć i słyszeć swój wierny Lud Izraela bądź Kościół, by z nim obcować, tak każdy mężczyzna chce widzieć i słyszeć swoją kobietę. To jej widok i dźwięk jej głosu przyciąga go do niej. Wzbudza w nim tęsknotę i pożądanie.

Dlatego oblubieniec w Pieśni nad Pieśniami domaga się od swojej oblubienicy i woła do niej: „Płasaj, płasaj, Sulamitko, płasaj, płasaj, abyśmy cię mogli oglądać! Co chcecie oglądać na Sulamitce, gdy zatoczy korowód? Jak piękne są twoje kroki w sandałach, córko książęca! Wypukłości twoich bioder są jak naszyjnik, dzieło rąk mistrza. Twoje łono to okrągła czasza, niech w niej nie braknie wina! Twoje ciało to stóg pszenicy, okolony liliami. Dwoje twoich piersi jest jak dwoje sarniąt, bliźniąt gazeli. Twoja postać

podobna jest do palmy, twoje piersi do winogron. Pomyślałem: Wespnę się na palmę, zerwę wiązkę jej daktyli! Niech mi będą twoje piersi jak winogrona, a tchnienie twoich nozdrzy jak woń jabłek, a twoje podniebienie jak wyborne wino, które gładko spływa, zwilżając wargi i zęby”[78]. To jest to, czego każdy mąż oczekuje od swojej żony: chce ją oglądać, widzieć, by móc się jej widokiem napawać i zachwycać. Dla innych jest ona „ogrodem zamkniętym(...), źródłem zapieczętowanym”[79], ale nie dla niego. Każda żona jest dla swojego męża „jak gaj drzew granatowych z wybornymi owocami, kwiatami cyprysu i nardu. Nard i szafran, trzcina i cynamon z wszelkimi wonnymi krzewami, mirrą i aloesem, ze wszystkimi wybornymi balsamami”[80]. I gdy on upaja się jej urodą jak ogrodnik owocami uprawianego przez siebie ogrodu, to ona tęskni do niego i pragnie, by zbierał ten plon jej wdzięków, co wyraża w słowach: „Powstań, wietrze z północy, i zerwij się, wietrze z południa, przewiej mój ogród, niech się rozpułynie jego woń balsamiczna; niech przyjdzie mój miły do swojego ogrodu i niech spożywa wyborne jego owoce”[81]. Taka głęboka więź, jak już sygnalizowaliśmy, możliwa jest tylko w stałym związku jednego mężczyzny i jednej kobiety. Bo tylko w takim związku może zachodzić pełne zaufania poznawanie się partnerów nawzajem zarówno w wymiarze duchowo-społecznym, jak i fizycznym.

Sensu duchowego i fizycznego zjednoczenia mężczyzny i kobiety nie zmienia fakt, że ludzie na skutek grzechu zamienili jego pierwotny cel wyrażony przez Boga w akcie stworzenia.

By uniknąć konsekwencji wynikających z upadku człowieka, tj. jego egoizmu wobec drugiej osoby i wykorzystywania innych dla swoich celów, zakon jednoznacznie zakazywał cudzołóstwa. Chrystus natomiast w nowotestamentowej etyce potępił raczej jego źródło niż sam akt seksualny, powiadając, że „każdy, kto spojrzy pożądliwie na niewiastę, już popełnił z nią cudzołóstwo”[82]. Zatem wszelka świadomie skierowana pożądliwość w stosunku do określonej osoby płci przeciwnej jest już według Chrystusa aktem cudzołóstwa. Jest to grzech skierowany nie tylko wobec pożądanej osoby, ale i wobec jej stałego partnera lub partnerki. Zapewne ten tekst, zakazujący pożądania w myślach, nie dotyczy naturalnego pożądania wobec swojej żony czy męża, na przykład w okresie jakiejś uzasadnionej rozłąki[83], skoro Bóg w akcie stworzenia przeznaczył mężczyznę i kobietę dla siebie nawzajem (czego też oznaką między innymi jest nakrycie głów przez kobiety podczas zebrań liturgicznych Kościoła[84], w kontekście nadużyć w tej kwestii ze strony istot duchowych[85]). Grzechem zatem jest zła pożądliwość, tj. taka, która jest skierowana wobec osób nam obcych i obojętnych emocjonalnie, tzn. niebędących z nami w związku małżeńskim. Grzechem jest wykorzystywanie seksualne osób, z którymi się nie wiążemy emocjonalnie bądź traktujemy je bardzo instrumentalnie, wykorzystując ich ciało w celu zaspokojenia swojego seksualnego popędu. Toteż zwrócenia uwagi na dobrze prezentującą się osobę płci przeciwnej w kontekście jej elegancji czy urody, która to uwaga nie jest pożądaniem tej osoby czy wyobrażaniem sobie z nią współżycia, nie należy traktować jako pożądliwości, o której mówił Chrystus. Wszystkie te problemy są wynikiem niewłaściwego stosunku wielu współczesnych chrześcijan do naturalnej seksualności człowieka, która w swej istocie w kontekście biblijnym nie jest ani grzeszna, ani też nieczysta, jeśli jest właściwie ukierunkowana i zaspokajana[86].

4. Małżeństwo i rozwód w Prawie Mojżesza i interpretacji rabinów

Zanim przejdziemy do nowotestamentowego poglądu na małżeństwo i rozwód, na wstępie kilka uwag w odniesieniu do Prawa Mojżesza.

Zarówno prawo rzymskie, jak i innych ludów, w tym i też Prawo Mojżesza dopuszczały rozwód, w przypadku tego ostatniego poprzez wystawienie przez męża żonie listu rozwodowego, który uprawniał obie strony do powtórnego związku[87]. Jednak w prawie mojżeszowym były wyjątki, kiedy mąż nie mógł dać swojej żonie takiego listu. Po pierwsze wówczas, gdy kobieta została przez mężczyznę niesłusznie oskarżona o to, że w chwili zaręczyn bądź zamążpójścia nie była dziewicą[88]. Po drugie, gdy została przez niego uwiedziona, a ojciec jej nie chciał od niego odszkodowania za jej zniestawienie[89] – mężczyzna ten musiał się z nią ożenić i nie mógł jej już nigdy odprawić, tj. dać jej listu rozwodowego[90]. Przy tym mężczyzna, który rozwodził się z żoną nie zarzucając jej żadnego moralnie niskiego czynu, musiał zwrócić jej posag, to zaś utrudniało lekkomyślne wystawianie takich listów rozwodowych przez nieodpowiedzialnych mężczyzn.

Znamienne jest to, że Prawo Mojżesza chroniło przede wszystkim mężczyznę przed innymi mężczyznami, którzy mogliby pozbawić go nie tylko czci, ale i pewności co do potomstwa przez stosunki innych mężczyzn z jego żoną, z którą tylko on, w myśl zawartego małżeństwa, miał prawo współżyć i płodzić z nią dzieci. Przykazanie „Nie będziesz cudzołożył”, nie dotyczyło w praktyce wszystkich relacji seksualnych. Mężczyznę obowiązywał przede wszystkim zakaz seksu z kobietami zamężnymi i zaręczonymi[91]. Przy tym niektórzy badacze sugerują, że to, czy mężczyzna był żonaty, czy też nie, nie miało aż takiego znaczenia[92]. Przemawia za tym treść Prawa i praktyka Izraela w stosunku do branki podczas podboju ziemi Kanaan[93], nie mówiąc już o wielożeństwie, nie tylko przecież królów takich jak Dawid czy Salomon, ale i wielu Izraelitów w ogóle[94], czy też o praktyce zakupu i posiadania niewolnicy Izraelitki dla siebie bądź syna, z którą jej posiadacz żył jak z żoną[95]. Przy tym tej niewolnicy o określonym charakterze nie mógł odprawić i jej odmówić należnych jej praw nawet wówczas gdy pojął żonę[96]. Mężczyzna, który uwiódł dziewicę niezaręczoną i spał z nią, według Prawa nie podlegał karze kamienowania jak w przypadku współżycia z mężatką, miał natomiast uiścić opłatę ślubną i pojąć za żonę uwiedzioną kobietę. Chyba że ojciec uwiedzionej nie zgadzał się wydać jej za niego, wówczas uiszczał tylko opłatę ślubną za dziewicę[97]. Tego typu regulacje niewątpliwie miały zapobiec przypadkowym kontaktom seksualnym z często zmienianymi partnerami, nie mówiąc już o współżyciu z osobami będącymi w związku małżeńskim. Innymi słowy, miały zapobiec powszechnemu w tamtych czasach wśród wielu społeczeństw zjawisku określanemu jako promiskuityzm[98].

Dodajmy jeszcze, że jeśli kobieta stała się rozwódką bądź wdową, to jej życie seksualne nie było już regulowane przepisami obowiązującymi mężatki, nie mówiąc już o dziewicach[99]. Trudno było w oparciu o prawo Mojżesza zarzucić wdowie bądź rozwódce, że nie jest dziewicą przy zawieraniu drugiego związku. Przy tym w formalnym oświadczeniu rozwodowym mężczyzna zobowiązywał się zrzec wszelkich praw do byłej małżonki, co było świadectwem, że odtąd kobieta ta była dozwolona każdemu innemu mężczyźnie. Kobiety będące wdowami bądź rozwódkami lub niezamężne i niezaręczone w praktyce nie były karane za stosunki pozamałżeńskie, z tym że jeśli dziewczyna niebędąca wdową lub rozwódką

zamierzała wyjść za mąż, a mimo to decydowała się na seks pozamałżeński, to narażała się na duże ryzyko w razie gdyby jej przyszły małżonek stwierdził, że nie znalazł jej dziewicą[100]. Niewątpliwie w takiej niezręcznej sytuacji znalazła się Maria matka Jezusa, zaręczona z Józefem, który nie chcąc jej zniesławienia, gotowy był ją odprawić[101]. Najprawdopodobniej też Samarytanka, do której Chrystus powiedział, że miała pięciu mężów, a ten, z którym teraz jest, nie jest jej mężem[102], w tym właśnie znaczeniu była wolną od prawa obowiązującego mężatki; jednym słowem, będąc wdową lub rozwódką, żyła w konkubinacie z mężczyzną, który nie był jej mężem.

Sam Jezus w swoim nauczaniu dość swobodnie i bezpośrednio nawiązuje do tych seksualnie uwarunkowanych zachowań współczesnych mu ludzi, a jednocześnie ma też bardzo niekonwencjonalne podejście do tego typu postaw. Przyłapanej na cudzołóstwie kobiecie, którą chciano, w myśl Prawa, ukamienować, powiedział „idź i więcej nie grzesz”, zaś tym, którzy ją przyprowadzili, w sposób dyskretny zarzucił, że oni sami nie są bez grzechu[103]. Innym razem mówi, że nie tylko ci, którzy cudzołożą, ale i ci, którzy patrzą na niewiastę pożądając jej, już są cudzołożnikami i lepiej byłoby im wyłupać sobie oko lub obciąć rękę, która ich gorszy, niż pójść do piekła, tj. zostać potępionym[104]. Ten powyższy tekst jeśli go interpretować w całym kontekście wypowiedzi Chrystusa, tj. w odniesieniu również do Jego wypowiedzi na temat małżeństwa i dopuszczalności rozwodu, na który, w odróżnieniu od współczesnych mu wielu rabinów, nie pozwala „dla każdej przyczyny”, wyjąwszy jedynie powód trwania jednego z partnerów we wszeteczeństwie[105], który nie tylko przez niezasadny rozwód prowadzi partnera i siebie do cudzołóstwa, ale i poprzez swoje wszeteczeństwo, tj. zdradę małżeńską.

Innymi słowy, mężczyzna wręczający list rozwodowy kobiecie, poza przyczyną wszeteczeństwa, tj. dopuszczeniem się przez nią zdrady, prowadzi ją tym listem do cudzołóstwa, nie mówiąc już, że i samego siebie. Bo też zarówno zdrada jednego z partnerów w związku, jak i wręczenie listu rozwodowego, zawsze naraża współpartnera, w myśl nauczania Chrystusa, do nadużycia związanego z naturalną potrzebą zaspokajania pragnień seksualnych w jeden ze sposobów, przed którymi Chrystus w tym właśnie tekście przestrzega[106]. Jednym słowem, w myśl nauczania Chrystusa, strona zdradzająca swojego współmałżonka bądź wystawiająca list rozwodowy z powodu innego niż zdrada małżeńska nie tylko sama grzeszy, ale też prowadzi współmałżonka do cudzołóstwa na skutek pozbawienia go życia intymnego, na co zwraca uwagę w swoim nauczaniu również apostoł Paweł w następujących słowach: „Ze względu jednak na niebezpieczeństwo rozpusty niech każdy ma swoją żonę, a każda swojego męża. Mąż niech oddaje powinność żonie, podobnie też żona mężowi. Żona nie rozporządza własnym ciałem, lecz jej mąż; podobnie też i mąż nie rozporządza własnym ciałem, ale żona. Nie unikajcie jedno drugiego, chyba że na pewien czas, za obopólną zgodą, by oddać się modlitwie; potem znów wróćcie do siebie, aby – wskutek niewstrzeżliwości waszej – nie kusił was szatan”[107].

Wiadomo, że potrzeby seksualne ludzi w większym bądź mniejszym stopniu determinują ich postawy wobec płci odmiennej i są też w swej istocie motorem prokreacji. Mówiąc inaczej, prawo dotyczące zarówno małżeństwa, jak i rozwodu miało na celu regulację życia seksualnego ludzi. Tym samym ustalone zasady zawierania związków małżeńskich i ich rozwiązywania poprzez prawo rozwodowe umożliwiały

społeczeństwu kontrolę nad życiem seksualnym, określając, kto i z kim mógł współżyć i rozmnażać się. Przy tym definicja stosunku seksualnego była i jest dla różnych kultur bardzo płynna; dla wielu współczesnych nam środowisk na przykład seks oralny, masturbacja bądź inne pieszczoty doprowadzające do orgazmu nie zawsze są uważane za praktyki niedopuszczalne przed małżeństwem. Wielu za niedopuszczalny seks przedmałżeński uznaje przede wszystkim penetrację pochwy, tj. seks waginalny umożliwiający zapłodnienie.

W Starym Testamencie nie znajdujemy ściśle określonego zakazu seksu przedmałżeńskiego. Mężczyznom, jak już powyżej wskazaliśmy, zakazuje się seksu z kobietami zamężnymi bądź zaręczonymi, współżycie z pozostałymi nie było już tak obostrzone^[108]. Istotne zatem w tej kwestii znaczenie miała płeć osoby i jej status cywilny, wyznaczające, do jakiego stopnia seks przedmałżeński był dozwolony lub zabroniony. Nawet zakaz gwałtu był zabroniony pod karą śmierci tylko wobec kobiet zaręczonych i zamężnych, ponieważ w takim wypadku sprawca „zadał gwałt żonie bliźniego”^[109]. Jeśli natomiast jakiś mężczyzna został przyłapany w trakcie stosunku seksualnego z dziewczyną niezamężną innemu mężczyźnie, to był zobowiązany zapłacić jej ojcu pięćdziesiąt złotych sykli, a następnie się z nią ożenić, przy tym nie mógł jej już przez całe swoje życie oddalić, tj. napisać jej listu rozwodowego^[110].

Wracając jednak do małżeństwa i rozwodu na tle ich społecznej funkcji, warto tu przypomnieć, że przyszli małżonkowie najczęściej się nie znali, na ogół małżeństwa były aranżowane przez rodziny (ojców lub braci), bo też relacje między mężczyznami i kobietami nie były tak bezpośrednie jak dzisiaj. Nie wolno było rozmawiać kobietom z obcymi mężczyznami, wszystkie zaś wychodząc poza obręb swojego domu zakrywały swoje wdzięki. Przy tym związek opierał się przede wszystkim na pozycji ekonomicznej i moralnym świadectwie rodziny, posagu, jak i uposażeniu przyszłego męża, głowy domu. Tym samym, na skutek braku tej bezpośredniej niekiedy relacji między przyszłymi małżonkami, po zawarciu związku mogły zaistnieć i ujawnić się jakieś nieprzewidywalne i niezbyt przyjemne dla mężczyzny i dla kobiety przypadłości o charakterze psychofizycznym, które Mojżesz określił jako „coś odrażającego”.

Chociaż przywilej wystawienia listu rozwodowego spoczywał całkowicie w rękach męża, nie zmienia to faktu, że żona sama poprzez zachowanie wobec partnera mogła sprawić, by on chciał się rozwieść. Mogła też przy walnym wsparciu swojej rodziny uzyskać od męża list rozwodowy w sądzie, gdy on odmawiał jej współżycia małżeńskiego bądź gdy udowodniono mu, że nie potrafi zapewnić jej odpowiedniego utrzymania w kontekście wielkości jej posagu lub gdy nabawił się jakiejś choroby, np. trądu. Warto zasygnalizować i przypomnieć, że według rabinów, jeżeli żona postradała zmysły, mąż nie mógł jej oddalić, bo gdyby tak uczynił, nie miałaby żadnego opiekuna w tym bezradnym stanie, również żona nie mogła uzyskać takiego listu rozwodowego z powodu obłąkania męża. Tym samym choroba psychiczna dla rabinów nie mogła być traktowana jako „coś odrażającego”, co by mogło być dla partnera podstawą do dania żonie listu rozwodowego.

W okresie nowotestamentowym, w kontekście nauczania o rozwodach wśród współczesnych Chrystusowi faryzeuszy, dominowały dwa skrzydła ideowe: rabinów Szammaja i Hillela. Zwolennicy Szammaja,

w odróżnieniu od uczniów Hillela, bronili prawnej i społecznej pozycji kobiety zagwarantowanej w Prawie Mojżesza[111]. Szammaici występowali w obronie składanego przez kobiety świadectwa i węzła małżeńskiego w ogóle, jak i ich pozycji finansowej wobec współmałżonka. Nie zmieniało to jednak faktu, że w myśl Prawa Mojżesza – tylko mąż mógł wystawić taki list rozwodowy. Przy tym, niezależnie od poglądów zwolenników Hillela i niektórych rabinów, religijnym ideałem dla wszystkich Żydów było nie godzić się na rozwód. Mówiono, że sam ołtarz roni łzy, gdy człowiek opuszcza żonę swojej młodości[112]. Niemniej jednak w świetle Prawa Mojżeszowego rozwód był dopuszczalny, zaś według niektórych rabinów, w pewnych okolicznościach, był nawet konieczny.

Jedną z takich okoliczności było cudzołóstwo jednego z partnerów, drugim zaś jego niepłodność. Obie te okoliczności nie budziły żadnych kontrowersji w środowisku żydowskich rabinów. Bo też zarówno cudzołóstwo, jak i niepłodność jako powód do rozwodu miały swoje uzasadnienie w Starym Testamencie. Istotą małżeństwa była nie tylko inicjacja seksualna, ale i zapobieżenie przypadkowym i nieodpowiedzialnym związkom seksualnym między mężczyzną i kobietą, a także posiadanie potomstwa zapewniającego żywotne siły narodu wybranego, z którego miał się narodzić Mesjasz.

Główną przyczyną braku jednomyślności wśród wielu Żydów w sprawie rozwodu – choć spór ten dotyczył nie tyle samej jego dopuszczalności, o czym należy pamiętać, ile przede wszystkim przyczyn i okoliczności, w których był on uzasadniony – było sformułowanie Prawa, według którego mężczyzna mógł oddalić swoją żonę, jeżeli „znalazł u niej coś odrażającego”[113]. Sprawą sporną była interpretacja słów: „coś odrażającego”. Szkoła Szammaja uczyła jednoznacznie, że „coś odrażającego” znaczy cudzołóstwo i tylko cudzołóstwo i że dla żadnego innego powodu nie wolno żony oddać; według Szammaja nawet kobieta podobna w swej przewrotności do Izebel, dopóki nie popełni cudzołóstwa, nie może być przez męża oddalona. Z drugiej jednak strony, szkoła Hillela interpretowała słowa „coś odrażającego” w sposób bardzo dowolny. Mężczyzna mógł tu oddalić żonę, jeżeli ta źle ugotowała obiad, jeżeli dużo mówiła, chodziła z rozpuszczonymi włosami albo rozmawiała z mężczyznami na ulicy, jeżeli lekceważąco mówiła o rodzicach męża w jego obecności, jeżeli była kłótniwą kobietą, której awantury słychać było w sąsiednim domu. Zatem w czasach nowotestamentowych istniała wśród rabinów dość duża różnica zdań w tej kwestii.

5. Małżeństwo i rozwód w nauczaniu Chrystusa i apostołów

Pytanie, jakie zadano Jezusowi w kwestii Jego stosunku do rozwodu dotyczyło właśnie tego powyżej przedstawionego ideowego sporu[114]. W istocie faryzeusze pytali Go, czy opowiada się za surowymi poglądami Szammaja, czy też za groteskowymi, by nie powiedzieć, że prowadzącymi do rozwiązości, poglądami Hillela. Jezus zaś w odpowiedzi na pytanie o ewentualną przyczynę rozwodu, zwrócił im uwagę na pierwotną zasadę wyptywającą z aktu stworzenia, a także ukrytą w niej istotę związku mężczyzny z kobietą w kontekście ich naturalnej jedności (wyrażającej się w seksualności) oraz ukrytego w nich obrazu Boga (wyrażającego męski i żeński pierwiastek Jego istoty[115]). Była to wprawdzie zasada wynikająca z aktu stworzenia Adama i Ewy, nie zaś prawo, do którego się Żydzi odwoływali, o czym

nie należy zapominać, jako taka wskazywała jednak na istotę związku mężczyzny z kobietą w świetle pierwotnego zamiaru Boga. Faryzeusze, dostrzegając tę różnicę między zasadą a prawem, podchwytliwie zapytali Jezusa: Dlaczego jednak Mojżesz pozwolił dać list rozwodowy? Czyżby Prawo Mojżesza nie było nadane przez Boga? Jezus w odpowiedzi uzmysławia sobie współczesnym Żydom, że to Prawo Mojżesza, na które oni się tak gorliwie powołują, jednocześnie nadużywając go w kontekście nauczania Hillela, nie było zaprzeczeniem pierwotnej zasady wynikającej z aktu stworzenia, a swoistym ustępstwem Boga w stosunku do upadłej natury ludzkiej i miało na celu uregulować zasady współżycia mężczyzny i kobiety, tak by wzajemne związki nie stały się przyczyną rozwiąźłości i rozpusty między ludźmi.

Jezus odwołując się do zasady wynikającej z aktu stworzenia, wskazuje swoim współczesnym i nam dzisiaj, że ideału małżeństwa trzeba szukać w nierozzerwalnym, doskonałym i pełnym harmonii związku Adama i Ewy. Jednak na skutek grzesznej natury i pychy człowieka, jak i braku odpowiedzialności wobec bliźniego, Mojżesz określił zasady w tym względzie, przede wszystkim by zabezpieczyć wzajemnie partnerów wobec siebie i uchronić też ich pożycie intymne i rodzinne przed samowolą i chaosem. Jezus wypowiada się jednoznacznie za niedopuszczalnością wystawiania listu rozwodowego z byle powodu, w słowach: „Ktokolwiek by odprawił żonę swoją, z wyjątkiem przyczyny wszeteczeństwa i poślubił inną, cudzołoży, a kto by odprawioną poślubił, cudzołoży”^[116]. Zatem każdy według tych słów, kto taki list wystawi, nie tylko sam dopuszcza się cudzołóstwa, ale jednocześnie prowadzi do cudzołóstwa swojego współmałżonka, chyba że jeden z partnerów już wcześniej dopuścił się cudzołóstwa i tym samym zerwał przez ten akt zdrady pożycie małżeńskie, trwając we wszeteczeństwie. Innymi słowy, partner, który dopuszcza się zdrady, sam pogrąża się w cudzołóstwo i ze swej strony zrywa umowę małżeńską, pozbawiając przy tym swojego współmałżonka pożycia intymnego bądź, co gorsza, naraża go na życie w trójkącie.

Toteż w nauczaniu apostoelskim rozwód między osobami wierzącymi poza biblijnie uzasadnionymi okolicznościami, o których wspominają Chrystus^[117] oraz Paweł^[118], jest niedopuszczalny i zabroniony^[119]. Pierwszą taką okolicznością i wyjątkiem dopuszczającym rozwód, na którą Chrystus zwrócił uwagę, odpowiadając na pytanie Żydów, jest trwała zdrada małżeńska, tj. cudzołóstwo jednego z małżonków^[120], który na skutek swojej rozwiąźłości i wszeteczeństwa zerwał istniejący związek^[121]. Bo też trwałe wszeteczeństwo jednego z partnerów wymusza na drugim abstynencję seksualną, której skutkiem może być jego upadek duchowy i moralny, prowadzący go w prostej linii do wszeteczeństwa, przed czym przestrzegał Mojżesz^[122] i Chrystus^[123] – zatem do czynów niemoralnych w związku z niemożnością zaspokojenia naturalnej potrzeby bycia w związku intymnym z płcią przeciwną, zwłaszcza jeśli nie posiada daru wstrzemięźliwości, na co zwracał też uwagę w swoim nauczaniu Paweł w następujących słowach: „Dobrze jest, jeżeli mężczyzna nie dotyka kobiety; jednak ze względu na niebezpieczeństwo wszeteczeństwa, niechaj każdy ma swoją żonę i każda niechaj ma własnego męża. Mąż niechaj oddaje żonie, co jej się należy, podobnie i żona mężowi. Nie żona rozporządza własnym ciałem, lecz mąż; podobnie nie mąż rozporządza własnym ciałem, lecz żona. Nie strońcie od współżycia z sobą, chyba za wspólną zgodą do pewnego czasu, aby oddać się modlitwie, a potem znowu podejmujcie współżycie, aby was szatan nie kusił z powodu niepowsięgłości

waszej”[124]. I dalej: „A wolałbym, aby wszyscy ludzie byli tacy, jak ja, lecz każdy ma własny dar łaski od Boga, jeden taki, a drugi inny. A mówię tym, którzy nie wstąpili w związki małżeńskie, oraz wdowom: Dobrze zrobią, jeśli pozostaną w tym stanie, w jakim ja jestem. Jeśli jednak nie mogą zachować wstrzeźliwości, niechaj wstępują w stan małżeński; albowiem lepiej jest wstąpić w stan małżeński, niż gorzeć[125]. W świetle powyższej prawdy, wymaganie przez wspólnotę od osoby opuszczonej przez wszetecznego partnera abstynencji jest nie tylko sprzeczne z aktem stworzenia i wpływającą z tego aktu seksualnością człowieka pochodzącą od Boga, ale i z nauką apostołską, uwzględniającą tę seksualność zarówno wobec młodych wdów[126], jak i osób, które nie potrafią żyć w celibacie[127].

Warto w kontekście omawiania zdrady małżeńskiej i niewierności na tle seksualnym zasygnalizować, że „wszeteczeństwo” jest tłumaczeniem greckiego słowa „porneia”, które można równie dobrze wyrazić za pomocą takich pojęć jak: rozpusta, perwersja seksualna, cudzołóstwo, nierząd czy prostytutka. Tym samym człowiek będący w związku z osobą dopuszczającą się wszeteczeństwa narażony był (i dzisiaj też jest) nie tylko na niebezpieczeństwo bezpośredniego zarażenia się chorobą weneryczną czy AIDS, ale też na ciągły niepokój o swój stan zdrowia, nie mówiąc już o moralnym upokorzeniu związanym z dzieleniem się partnerem z trzecią osobą. Zapewne to te zachowania i związane z nimi realne zagrożenia, jak i upokorzenie moralne dla zdradzanego małżonka, według niektórych rabinów mieściły się w terminie „coś odrażającego” i były podstawą do rozwodu w przypadku zaistnienia trwałego cudzołóstwa i pozostawiania w nim.

Drugim wyjątkiem dopuszczającym rozwód jest niezgoda partnera niewierzącego na wspólne życie z osobą wierzącą, tj. nawróconą w trakcie istniejącego już związku[128]. Mamy tu do czynienia z tzw. przywilejem Pawłowym, o którym już wspomnieliśmy na wstępie przy okazji możliwości unieważnienia małżeństwa w oparciu o prawo kanoniczne, do którego to przywileju w takich przypadkach Kościół rzymskokatolicki się odwołuje. Przywilej ten natomiast budzi kontrowersje w niektórych środowiskach ewangelicznych, które na skutek niedostrzegania biblijnych prawd wiary odnoszących się do aktu stworzenia i płynących z nauczania apostołskiego usiłują nadać inny sens nauczaniu Pawła, które wyraził w następujących słowach: „Pozostałym zaś mówię ja, nie Pan: Jeśli jakiś brat ma żonę poganekę, a ta zgadza się na współżycie z nim, niech się z nią nie rozwodzi; i żona, która ma męża poganina, a ten zgadza się na współżycie z nią, niech się z nim nie rozwodzi. Albowiem mąż poganin uświęcony jest przez żonę i żona poganina uświęcona jest przez wierzącego męża; inaczej dzieci wasze byłyby nieczyste, a tak są święte. A jeśli poganin chce się rozwieść, niechże się rozwiedzie; w takich przypadkach brat czy siostra nie są niewolniczo związani[129], gdyż do pokoju powołał was Bóg. Bo skądże wiesz, żono, że zbawisz męża? Albo skąd wiesz, mężu, że zbawisz żonę?”[130].

„Pozostałym”, tj. tym, którzy są w związkach z osobami niewierzącymi, zatem są w bardzo złożonej sytuacji, bo tylko jeden z partnerów jest poddany dyscyplinie moralnej Kościoła, natomiast drugi najwyżej „zgadza się na współżycie z nim” ,nie musi być takie oczywiste, jak to sobie czasami niektórzy chrześcijanie w swej pysze i nietolerancji wobec innych poglądów na życie wyobrażają. O takich komplikacjach wynikających z odmienności poglądów religijnych napisał bardzo rzeczowo i konkretnie

Tertulian: „Któż bowiem pozwoli swojej żonie, by biegała po nieznanach zaułkach i nędznych chatach, nawiedzając braci? Kto chętnie zniesie, że ona, jeśli zajdzie potrzeba, oddali się od jego boku, by udać się na nocne zebranie? Kto wreszcie cierpliwie będzie tolerował przez okres uroczystości paschalnych, że ona całą noc przebywa poza domem? Kto bez żadnych podejrzeń pozwoli jej pójść na nieznaną ucztę Pana, którą poganie zniesławiają? Kto pozwoli jej ukradkiem chodzić do więzienia, ażeby całować kajdany męczenników? Kto pozwoli spotykać się z jakimś ze współbraci, by przekazać pocałunek; albo przynosić wodę do obmywania nóg świętych; albo też zabiegać o zdobycie nieco pokarmów i napojów i tylko o tym myśleć? Jeśli współbrat podróżując przybędzie, jaką gościnę znajdzie w obcym domu?”^[131].

Współcześnie wielu duchowo odrodzonym chrześcijanom i ich przywódcom, na skutek niewiedzy, pruderyjności, jak i braku w ich nauczaniu refleksji biblijnej w temacie seksualności człowieka, żyjącym przy tym w kulturze o chrześcijańskim mimo wszystko charakterze, nawet do głowy nie przychodzi, z jakimi konfliktami egzystencjalnymi i moralnymi musieli spotykać się żyjący w czasach apostołskich nowotestamentowi uczniowie Chrystusa czy też antyczni chrześcijanie należący do Kościoła większościowego, choćby w czasach Tertuliana, nie mówiąc już o wielu grupach chrześcijan funkcjonujących poza strukturami organizacyjnymi tegoż antycznego Kościoła większościowego. Podobne doświadczenia spotykają i współczesnych odrodzonych ludzi, którzy mimo życia w kulturze o charakterze chrześcijańskim napotykają na poważne trudności, chcąc zastosować na co dzień biblijne prawdy wiary tak, by podobać się Bogu.

Wypowiadając się zatem na temat małżeństwa, należy przypomnieć i zasygnalizować, że współczesne społeczne realia, w których ludzie się pobierają, mają zupełnie inny charakter i cel niż w czasach starożytnego Izraela. Ponadto małżeństwo chrześcijan nie ma już takiego zadania jak w Izraelu, skoro Paweł zachęca chrześcijan do życia w dziewictwie, nie zależy mu na potomstwie zrodzonym z woli mężczyzny, jak miało to miejsce w Izraelu, a jedynie na tym zrodzonym z ducha. Przy tym dzisiaj, w odróżnieniu od współczesnych Pawłowi czy Tertulianowi, ludzie biblijnie wierzący i chrześcijanie nominalni nie żyją już tak jak starożytni w środowisku pogańskim, wrogim ideowo chrześcijaństwu, a mimo to i dzisiaj dochodzi do nie mniej poważnych rozdzwieńków ideowych na tle wyznawanych prawd wiary (ma to już jednak miejsce między chrześcijaństwem nominalnym a tym nawiązującym do biblijnych prawd wiary, nie mówiąc już o różnicach w łonie samego chrześcijaństwa ewangelicznego). Przypomnieć zatem należy wszystkim głoszącym ewangelię w tym tzw. chrześcijańskim świecie, że głosząc biblijne prawdy wiary narażają wielu ludzi na nieuchronny konflikt ze swoimi bliskimi na tle tych różnic wyznaniowych, o których wspominał Tertulian w odniesieniu do chrześcijanek mających mężów nienawróconych. Bo też wielu współczesnych nauczycieli, prezbiterów, pastorów czy biskupów wspólnot o charakterze ewangeliczno-zielonoświątkowym zachowuje się tak, jakby do nich nie docierało, że to ich biblijne nauczanie powoduje niekiedy konflikty ideowe i moralne wśród słuchaczy. Wielu nawet sobie nie wyobraża, że dotyczy to także ich, tj. ich rodzin i członków ich zborów. Mówiąc inaczej, nie dopuszczają nawet myśli, że któryś z członków ich Kościoła bądź rodziny mógłby zakwestionować prawdziwość ich nauczania i określonego wyznania, w którym się nawrócili bądź wychowali. Wielu pastorów i księży naucza o posłuszeństwie żon wobec mężów lub dzieci wobec rodziców odnosząc

to posłuszeństwo wyłącznie do swojego nauczania i wyznania. Zachowują się tak, jakby ich nauczanie nie podlegało żadnej weryfikacji biblijnej i oni sami byli bez winy wobec wielu ludzi – ich żon, mężów i rodziców pochodzących z innych wyznań, którzy przyjmując właśnie ich nauczanie, opuścili swoje dotychczasowe macierzyste kościoły i weszli na tym tle w konflikt z bliskimi. Ileż to żon i dzieci wbrew woli mężów i rodziców z katolickich, a niekiedy i z protestanckich domów przeszło na skutek odmiennego nauczania do zborów ewangelicznych i zielonoświątkowych, nie licząc się z nauczaniem swoich wspólnot i tradycją wyznaniową, w jakiej się wychowali, ani z wolą swoich rodziców bądź współmałżonków.

Przypomnieć zatem należy wszystkim z nas, którzy o tym zapomnieli i tym, którzy podejmują się nauczania prawd wiary, że Ten, w którego imieniu ośmielamy się występować, zapowiedział taki stan rzeczy w następujących słowach: „Nie mniemajcie, że przyszedłem, przynieść pokój na ziemię; nie przyszedłem przynieść pokój, ale miecz. Bo przyszedłem poróżnić człowieka z jego ojcem i córkę z jej matką, i synową z jej teściową. Tak to staną się wrogami człowieka domownicy jego. Kto miłuje ojca albo matkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien; i kto miłuje syna albo córkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien”^[132]. Dlaczego więc nie dociera do nas, że i nasze żony, i dzieci, i nasi współpracownicy na skutek rzetelnego studium i refleksji biblijnej mają prawo zakwestionować to, co my i nasze wspólnoty ich nauczamy? Dlaczego to nie mają oni prawa miłować bardziej Boga i Jego Słowo niż nas samych jako ich rodziców czy mężów, skoro do nich dociera Słowo Boże poprzez nauczanie tych, co nas słusznie w oparciu o prawdy biblijne krytykują. Przecież i my sami swoim nauczaniem biblijnych prawd wiary, występując jak mniemamy w imieniu Chrystusa, chcąc nie chcąc, w myśl Jego słów, przynosimy również miecz, nie zaś pokój, poróżniając człowieka z jego ojcem i córkę z jej matką, i synową z jej teściową, tak że „stają się wrogami człowieka domownicy jego”^[133].

Musimy być świadomi, że w nauczaniu apostołskim doszło do znacznego przesunięcia akcentów odnośnie do roli i znaczenia małżeństwa. Mianowicie związek kobiety i mężczyzny dla chrześcijan w kontekście nowotestamentowej idei zrodzenia z Ducha przez Słowo i powołania jednostki do społeczności z Bogiem niezależnie od jej narodowości i pochodzenia społecznego w powszechnym kapłaństwie świętych^[134] nie zakłada już konieczności posiadania potomstwa. Istotą tego związku nie jest już podtrzymanie żywotnych sił określonego narodu, jak w czasach starożytnego Izraela, ale wzajemne współistnienie w kontekście aktu stworzenia obojga płci, na co Paweł dość jednoznacznie zwraca uwagę w słowach: „A teraz o czym pisaliście: Dobrze jest, jeżeli mężczyzna nie dotyka kobiety; jednak ze względu na niebezpieczeństwo wszeteczeństwa, niechaj każdy ma swoją żonę i każda niechaj ma własnego męża. Mąż niechaj oddaje żonie, co jej się należy, podobnie i żona mężowi. Nie żona rozporządza własnym ciałem, lecz mąż; podobnie nie mąż rozporządza własnym ciałem, lecz żona. Nie strońcie od współżycia z sobą, chyba za wspólną zgodą do pewnego czasu, aby oddać się modlitwie, a potem znowu podejmujecie współżycie, aby was szatan nie kusił z powodu niepowściągliwości waszej”^[135].

Zatem, jak wynika z tego tekstu, nie ma już w małżeństwie konieczności posiadania potomstwa, bo też Kościół to zupełnie inna rzeczywistość niż Izrael, jego członkami nie są już ludzie zrodzeni z woli mężczyzny, a z woli Boga^[136] i z Ducha^[137], nie z nasienia skazitelnego „przez ojców nam

przekazanego”, ale z nieskazitelnego, którym jest „Słowo Boże, które żyje i trwa”^[138]. Dla wielu współczesnych chrześcijan zarówno wśród katolików, jak i protestantów jest zupełnie niezrozumiałe, że Kościół to nie naród z własną religią czy też rodzina z określonym wyznaniem wiary, które można przekazywać z pokolenia na pokolenie w wyniku rozmnażania się. Nawet wielu z tych, którzy twierdzą, że biblijnie wierzą, nie przyjmuje do wiadomości, że wiary nie można przekazać za pomocą tradycji czy indoktrynacji dzieci; można przekazać najwyżej religijne dogmaty i przyzwyczajenia religijne, nigdy zaś wiary i osobistego doświadczenia Boga. Bóg w Kościele nie ma już wnuków, jak w Izraelu, a jedynie synów. „Jest bowiem napisane: Raduj się, niepłodna, która nie rodzisz, wydaj okrzyk radości i wesel się głośno, ty, która nie znasz bólów porodowych, bo więcej dzieci ma opuszczona niż ta, która ma męża. Wy zaś, bracia, podobnie jak Izaak, dziećmi obietnicy jesteście”^[139].

Tekst ten, podobnie jak wiele innych zawartych w nauce apostoelskiej, wskazuje jednoznacznie na duchowy charakter Kościoła, a nie jego pokoleniową ciągłość z ojca na syna. Dopiero w tym kontekście zrozumiałe jest w pełni nauczanie Pawła w kwestii małżeństwa i jego roli w życiu biblijnie wierzącego człowieka: „Jesteś związany z żoną? Nie szukaj rozłączenia. Nie jesteś związany z żoną? Nie szukaj żony. A jeśli się ożeniłeś, nie zgrzeszyłeś, a jeśli panna wyszła za męża, nie zgrzeszyła; wszakże tacy będą mieli doczesne kłopoty, ja zaś chciałbym wam tego oszczędzić. A to powiadam, bracia, czas, który pozostał, jest krótki; dopóki jednak trwa, winni również ci, którzy mają żony, żyć tak, jakby ich nie mieli”^[140]. Paweł, choć preferuje życie w samotności (między innymi w obliczu oczekiwania przez ówczesny Kościół na szybkie przyjście Pana), nie występuje jednak w powyższym tekście przeciwko temu, co wcześniej nauczał o małżeństwie i jego funkcji na tle seksualności człowieka^[141], ma jednak świadomość, że życie rodzinne i potomstwo absorbuje partnerów na tyle, że sprawy tego świata siłą rzeczy ich zajmują i jeśli nie oddalają ich od Pana, to przynajmniej mogą od Niego oddalić. Co też w dalszej części tego tekstu jednoznacznie wyjaśnia: „Chcę, abyście byli wolni od trosk; kto nie ma żony, troszczy się o sprawy Pańskie, o to, jak by się Panu podobać; a żonaty troszczy się o sprawy tego świata, o to, jak by się podobać żonie, i żyje w rozterce. Także kobieta niezamężna i panna troszczy się o sprawy Pańskie, aby być świętą i ciałem i duchem; mężatka zaś troszczy się o sprawy tego świata, jakby się podobać mężowi. A to mówię dla własnego dobra waszego, nie aby się na was zarzucać, lecz abyście postępowali przystojnie i trwali przy Panu ustawicznie”^[142].

Przy tym Paweł i współcześni mu chrześcijanie rozumiejący istotę Kościoła i „czczenia Boga w duchu i w prawdzie”, nie zaś „na tej Górze czy w Jerozolimie”^[143], mieli głęboką świadomość, że życie obok siebie i ze sobą, na nowotestamentowej zasadzie wyrażonej w słowach: „Jeśli kto chce iść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój i idzie za mną”, nie prowadzi do zbawienia niewierzącego współmałżonka („Bo skądże wiesz, żono, że zbawisz męża? Albo skąd wiesz, mężu, że zbawisz żonę?”^[144]). Podobnie posiadanie potomstwa (przez rodziców wierzących bądź w małżeństwie mieszanym) nie prowadzi już samo z siebie do jego zbawienia. Sam Chrystus zwrócił uwagę, że stosunek do Jego osoby „poróżni człowieka z jego ojcem i córkę z jej matką, i synową z jej teściową. Tak, że staną się wrogami człowieka domownicy jego”. Dlatego też wskazywał swoim uczniom: „Kto miłuje ojca albo matkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien; i kto miłuje syna albo córkę bardziej

niż mnie, nie jest mnie godzien”[145].

Mówiąc inaczej, między Chrystusem a Jego uczniem i wyznawcą nie może stanąć coś lub ktoś z jego bliskich (ojciec, matka, żona, mąż, syn, córka, czy przyjaciel) – jednym słowem ktoś, kto mógłby go powstrzymać w jego duchowym rozwoju na drodze za Nim w celu osiągnięcia przez Niego i w Nim zbawienia. Między Kościołem a Izraelem jest zasadnicza różnica, tak jak między zakonem a ewangelią. Żydzi będący pod zakonem jako naród wybrany, z którym Bóg zawarł przymierze na Synaju, musieli pod groźbą wykluczenia ich ze wspólnoty narodo-religijnej, niekiedy nawet pod groźbą kamienowania, przestrzegać praw Mojżesza nadanych im przez Boga, natomiast ludzie wezwani przez i w Chrystusie do pojednania się z Bogiem mogą przez wiarę skorzystać z tej łaski, ale nie muszą. Przy tym wchodząc w relacje z Bogiem w Chrystusie, ludzie muszą być świadomi, że nie da się pogodzić tego, co ludzkie i ziemskie, z tym, co boskie. „Żaden sługa nie może dwóm panom służyć, gdyż albo jednego nienawidzić będzie, a drugiego miłować, albo jednego trzymać się będzie, a drugim pogardzi”[146]. Paweł zatem mówiąc o problemach związanych z życiem małżeńskim kładzie nacisk przede wszystkim na sprawę zbawienia; to ono powinno być priorytetem w życiu człowieka, nie zaś ziemskie sprawy. Nie występuje on przeciwko życiu w małżeństwie, a jedynie uzmysławia osobom wchodzącym w ten związek i zakładającym rodzinę, że życie ich będzie wymagało wielu wyrzeczeń i znacznego wysiłku z ich strony, jak i umiejętności, by „postępować i trwać przy Panu ustawicznie”. Jednak ten stosunek Pawła do kwestii ponoszenia trudów związanych z życiem w małżeństwie, jak i niechęć niektórych ojców kościoła do seksualności człowieka, zrodziły w późnym poapostolskim Kościele dążenie do życia w dziewictwie jako swoistej formy świętości, i to nie tylko wśród wyodrębniającej się kasty kapłańskiej.

Prudencja – przesadna i udawana wstydlivość, zwłaszcza gorszenie się sprawami seksu. 10:14-37 Luk 2:34-35 1P 4:1-8 14:17 1Tim. 1:5-11 12:1-8 31:11 4Kor 1:7-3 4, Jan 8:3-11, 1Tim. 1:5-11 5:7-15 23, 15-16 9:4-6 4, 1Kor. 7:17, 27 1Kor. 5:2-6 1Kor. 7:15-16 z uwzględnieniem – tekst ten należy rozumieć w całym kontekście wypowiedzi Chrystusa zatem 1Kor. 7:27-28. Tu warto zwrócić uwagę, że na skutek słusznej i zasadnej nowotestamentowej emancypacji kobiet spodi... (text is heavily obscured by noise and bleed-through)

Przemysłowy i niektórych społeczności pierwotnych nie łączenie się w stałe pary praktykują wspólne z często zmieniającymi partnerami. J. Daniellou, Teologia judeochrześcijańska, Kraków 2002, s. 107. Rzym. 8:1-4, 6, 9-14; Gal. 5:18-25

[137] Jan 3:3-5
[138] Epl 2:18-19, 23-25
[139] Gal 4:7-9
[140] Kol 3:5-55
[141] 1 Kor 1:19-24
[142] 1 Kor 10:10-13
[143] Luk 16:13-37